GŁOS KOBIET

10 gr

Nr. 11. **Warszawa, 6 czerwca 1937 r.** **Rok XXX**

Jedyne pismo kobiet pracujących

Czerwiec miesiącem propagandy wśród Kobiet



E. Szymański

Wyzwanie

Nie wiem, jak się nazywasz
i jak masz na imię,
nie wiem, jakie masz suknie
i ile masz lat,
czy w kuchni dni przeżywasz,
czy w fabrycznym dymie —
— ale wiem, jaki jest twój
świat.

Ten świat pierwszy
w snach niedzielnych pieścisz —
i konwalie w nim kwitną
i bez.
Ten świat pierwszy jedwabiem
szeleści
i radości w nim więcej, niż łez.

A w tym świecie jest wielkie
kochanie,
dużo szczęścia, a trosk niewiele.
A w tym świecie jest jasne
mieszkanie,
i śmiech dzieci, i słońce,
i zieleń...

A ten drugi świat jest
prawdziwy,
a ten drugi świat jest codzienny,
jak te grosze z wypłaty —
parszywy,
jak te dni zadymione — ciemny.
A w tym świecie nie pachnie
konwalia,
niema śmiechu i pieśni
wesołych —
a w tym świecie są garnki
i balia,
mąż bez pracy i dzieci bez
szkoły...

Choćbyś żyła i tysiąc lat,
choćby oczy wypłakać,
choćby walić w mur głową —
nie uciekniesz w ten pierwszy
świat

z dni i nocy
mrocznych jednakowo.
Tylko w pięści zacisnąć palce,
tylko pięściom dokonać cudu!
Nie we snach — w trudzie,
nie we łzach — w walce
życie swe własne [illegible]

Dokonały się wielkie przemiany

Zaledwie 27-letni okres dzieli nas od uchwał, które zapadły w Kopenhadze, na pierwszej międzynarodowej konferencji kobiet, o konieczności organizowania specjalnej propagandy wśród kobiet.

Tysiące lat kobiety żyły, jako poddane mężczyzn. Nie zmienia tej prawdy wyjątkowo równouprawnienie kobiet, a nawet przodujące stanowisko u niektórych szczepów w dziejach starożytnych.

Przeważająca większość była skazana na służbę i poniżenie; tylko stopień zależności był różny.

Świetnie ujął ten stan rzeczy t. August Bebel stwierdzając, że na długo przed okresem niewolnictwa, kobieta była już niewolnicą. Kobieta uczona była podziwiana jako cud; największym jednak uznaniem cieszyły się niewiasty o cnotach chrześcijańskich, jak pokora, skromność, uległość.

Apostoł Paweł głosił: „Nie przystoi kobiecie, żeby uczyła i nauczała, niechaj służy i milczy". To był drogowskaz dla kształtowania się psychiki kobiecej przez wieki całe. Chociaż zaszły wielkie zmiany w ustroju gospodarczym, mężczyźni jako wojownicy w wyprawach krzyżowych, czy jako żołnierze zaciężni nie bronili swoich niewiast, pozostawiając je własnemu losowi; nie mniej uważano je za słabe, potrzebujące opieki, niedojrzałe do samodzielności.

Po prawdzie kobiety spełniały ważne funkcje gospodarcze, przędły, dostarczały żywności dla rodziny, nawet mydło i świece były dziełem rąk kobiecych, bo nie istniał przemysł fabryczny i im przypadały gospodarcze, najważniejsze zadania.

Nie miały żadnych praw, spełniały wszystkie obowiązki i ponosiły pełną odpowiedzialność prawną.

Płonęły na stosach w okresie strasznej inkwizycji, pławiono je jako czarownice, więziono, chłostano na placach publicznych, pozbawiając wszelkiej obrony.

Pędzono kobiety jak bydło za armią, jako „pocieszycielki", domy publiczne zapełniano dziewczętami, ściągano z nich wysokie podatki za wykonywane „rzemiosło".

W warsztatach w średnich wiekach wykonywały ciężką pracę, nie mogły jednak wyzwolić się jako samodzielne rzemieślniczki. Dopiero wielki wstrząs rewolucji francuskiej, w końcu 18 wieku zachwiał podstawami obowiązującego porządku społecznego.

We Francji Olimpia de Gouges (Guż) woła płomiennymi słowami w broszurze o prawach kobiecych: „Mężczyzno, kto ci dał prawa uciskania i gnębienia naszej płci?"

A do kobiet wołała: „Łączcie się, sile i gwałtowi przeciwstawcie rozum i sprawiedliwość. Mężczyźni przekonają się, że można z kobietami dzielić nie tylko rozkosze ale także walkę o odwieczne prawa ludzkie, idąc razem ręka w rękę. Skoro kobiecie przysługuje prawo wstępowania na szafot, musi mieć prawo przemawiania z trybuny".

Bohaterska ta niewiasta zginęła pod nożem gilotyny, umierała odważnie za prawdy nowe, które miały spełnić swoje posłannictwo. Ale brakowało jeszcze pobudki, któraby obudziła z snu wieków całych, masy kobiece, żony i córki ludu roboczego.

Trzeba było przełamać opór mężczyzn, którzy w dalszym ciągu wierzyli w krótki rozum kobiet i niewiarę kobiet we własne siły, chociaż zapełniały już fabryki, kopalnie, i spełniały jak i dawniej ważną rolę w życiu gospodarczym.

Ale kapitalizm wyrwał je z ciasnych czterech ścian życia domowego i powoli otwierały im się oczy, że dawne cnoty niewieście nie mogą mieć zastosowania, bo bezlitosny wyzysk klas posiadających nie wzoruje się na nauce Chrystusa o miłości bliźniego.

Do bezpowrotnej przeszłości należy okres niewoli kobiet. Walczący proletariat wcielił w swoje szeregi miliony kobiet, świadomych swoich praw, gotowe spełnić swoje obowiązki.

A obowiązki nie małej wagi stają przed nimi.

Walka o wolność, o pracę, o ludzkie warunki egzystencji, o dach nad głową, o szkołę dla swoich dzieci i opiekę. Potrzeby matki i dziecka nie mogą być na ostatnim planie.

Za równą pracę równa płaca, to także żądanie wielkiej wagi, jak nie mniejsze prawo do pracy.

Kobiety nie ustąpią z placu boju, skończył się okres niewoli ducha i pokory serca. Razem z mężczyznami tworzą wielką armię świadomą i wierzącą w zwycięstwo socjalizmu.

Żyjemy w okresie wielkich przemian, w okresie rewolucyjnym.

D. Kłuszyńska.

Kobieta wsi

Kwestie dotyczące zagadnień kobiecych są wspólnym ogniwem, łączącym kobiety pracujące miasta i wsi. O kobietach wiejskich wiemy naogół niewiele, chociaż stanowią one duży odsetek ludności Polski.

I w literaturze i w prasie wciąż się przedstawia kobietę wiejską, jako żywioł bardzo zacofany, tymczasem przeszła ona tyle przemian psychicznych, że różni się bardzo od dawnego typu.

Głównym motorem przetworzenia oblicza duchowego kobiety była wojna światowa, która zmusiła ją do samodzielnego załatwiania wielu zasadniczych życiowych spraw, nauczyła ją czytać gazety, opowiadające o losach jej ojca, brata czy męża. Ta konieczność samodzielności i lektura rozszerzyła jej pojęcie o świecie, ludziach i istocie życia.

Po wojnie kobieta wiejska cofa się jakgdyby zpowrotem. Nie widzimy jej na odcinkach życia gospodarczo - politycznego, które budują sami mężczyźni, spychając niewiasty znowuż do zakamarków domowego gospodarstwa.

Ale niedługo obserwujemy ten stan rzeczy. We wsiach powstają koła młodzieży wiejskiej, oparte na jaknajszerzej pojętej demokracji, zapraszając do swych szeregów kobiety na równych prawach i obowiązkach z mężczyznami. Co śmielsze kobiety zaczynają wstępować do kół, pomimo oporu ze strony starszego społeczeństwa zwłaszcza matek oraz kleru, który niby w obronie moralności zakazywał tworzenia koedukacyjnych, wspólnych organizacyj. Kler bojąc się, że młodzież wymknie się z pod jego wpływów, nie przebierał w środkach walki z kołami Wici: odmawiał udzielania ślubu członkom kół, rozgrzeszenia i stosował temu podobne metody.

Po kilku latach walkę wygrała jednak młodzież wiejska, z młodą kobietą na czele.

Dzisiaj koła „wiciowców" rozwijają się coraz lepiej, prowadząc pracę oświatowo - wychowawczą na szeroką skalę pod postacią kursów, odczytów i t. p. Najlepszymi wykładowcami na kursach okazują się wychowankowie Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego. Uniwersytet ten wpłynął najwięcej na zmianę oblicza duchowego kobiety wiejskiej, przyczynił się do podniesienia poziomu współżycia w rodzinie, na wsi, do wyzbycia się fałszywego wstydu u kobiet, które na swych kursach w bardzo poważny sposób zastanawiają się i dyskutują nad takimi zagadnieniami jak stosunek wzajemny płci i t. p.

„Wiciowcy" odseparowali się od kleru, nie boją się jego nagonki pod płaszczykiem „żydokomuny" na swą organizację, opierającą swą działalność wychowawczą na rzetelnej nauce i moralności.

Kiedy się dziś patrzy na kobiety wsi, aż dziw bierze, że w tak krótkim czasie potrafiły one wyzbyć się dawnego zacofania i stać się ważnym czynnikiem w duchowym i społecznym życiu wsi.

Józef Markowski.

Zadaniem kobiet i młodzieży
bronić demokracji

Stara zasada głosiła o boskim prawie królów, jako, że byli rzekomo pomazańcami .

Po wojnie światowej najstarsze trony, na których w całym majestacie siedzieli monarchowie, runęły jak domki z kart. Przekonano się, na jak słabych fundamentach spoczywały te wielkości, chociaż mieli za sobą wieki całe panowania i rządzenia.

Do głosu doszły narody, zaświtała jutrzenka wolności ;ale złowrogie siły nie przestały działać wysuwając dawne hasło: *siła przed prawem.*

Faszyzm włoski czy niemiecki uczyniły ze swoich państw bożyszcze i wołają: *wszystko dla naszego państwa.* Wychwala się wojnę, jako jedyną drogę prowadzącą do wielkości i potęgi, a wojna to zniszczenie, śmierć, zagłada.

Młodzież musi zdać sobie sprawę z faktu, że koszta wojny ona zapłaci życiem, względnie kalectwem.

Żaden naród nie może rezygnować z prawa do wolności. Jest więc naturalnym obowiązkiem obrona kraju i przygotowanie do możliwości obrony.

Należy zdać sobie sprawę, że obłąkany wyścig zbrojeń, pochłaniający zawrotne sumy, sięgające setek miliardów, to przekleństwo faszyzmu.

Dyktatorzy, którzy swoim obywatelom zrabowali wolność, zakneblowali usta i terorem zmuszają do posłuchu, mówią o swoim boskim posłannictwie i takim posłannictwie państwa, którego są przedstawicielami. Gwałtem chcą wymusić posłuch dla swoich zamiarów ,a myślą i przygotowują zabór, jak Mussolini zrobił z Abisynią, a Hitler chciałby dokonać z Austrią, Polską, Ukrainą. I dla takich celów kobiety mają rodzić i wychowywać dzieci, to mają być ideały przyświecające młodemu pokoleniu. Muszą powstać zorganizowane siły w każdym państwie, zwłaszcza z pośród młodego pokolenia, które staną do walki z największym i najgroźniejszym wrogiem tejże młodzieży, *z dyktatorami.* Nie woli przeciwstawimy demokrację, brunatnym i czarnym koszulom ze swastyką i rózgami *mundur człowieka wolnego .*

Obłędowi dyktatorów, za którymi stoją kapitaliści, trzeba wypowiedzieć wojnę na śmierć i życie.

Silna władza z woli ludu, to najpewniejsza gwarancja pokoju. Narody pragną pracy i chleba dla siebie i zgodnego współżycia z sąsiadami, dyktatorzy organizują wojnę wbrew woli swoich obywateli.

Matka w chustce

W trudzie i znoju wychowują matki swoje dzieci. Ile nocy nieprzespanych, ile łez wylanych, ile lęku i trwogi przeżyje kobieta klasy pracującej, żeby odchować dziecko. Im więcej dzieci, tym więcej troski i udręki; są to sprawy dnia codziennego, proste, niby naturalne.

Miłość matki dla dziecka przezwycięża wszystkie przeszkody; żeby dziecko ochronić, zabezpieczyć, nie szczędzi kobieta wysiłku, przechodzącego, zdawałoby się, jej możliwości.

Tematem niewyczerpanym między kobietami jest sprawa dzieci, największe zmartwienia, jak pokierować, żeby z nich „byli ludzie".

Niejedna matka harowałaby jak wół, żeby dziecku zapewnić lepszą przyszłość; żeby nie musiało żyć w tak nędznych warunkach jak rodzice.

Ustawa o przymusie szkolnym zasadniczo zapewnia każdemu dziecku naukę w szkole powszechnej. Faktycznie dla miliona z górą dzieci nie ma ani szkół, ani nauczycieli.

Jest to najcięższa krzywda jaką może państwo wyrządzić swoim obywatelom i młodemu pokoleniu, pozbawiając je zupełnie możności uczęszczania do szkoły, albo udzielając nauki na najniższym poziomie, jak to się dzieje w szkołach wiejskich. Nieliczni są rodzice, którzy mają możliwości kształcenia dzieci w szkołach średnich i wyższych.

Lata nauki dla młodzieży robotniczej czy chłopskiej, to lata niedostatku, często głodu. Ale nie tylko braki materialne odczuwają chłopcy i dziewczęta. Żyjąc w obcym środowisku, odchodzą duszą i sercem nie tylko od swoich rodziców i rodzeństwa, ale po kilku latach tracą łączność z ludźmi, wśród których spędzili pierwszy okres życia. Obcy wśród najbliższych, można o nich powiedzieć, a skoro zaczną kierować się „na panów", wstydzą się, że pochodzą z rodzin chłopskich czy robotniczych.

I to jest ten wielki ból dla ojca i matki, dla siostry i brata, że odeszli od nich syn, czy córka, bo ojciec w lichym ubraniu, a matka ma chustkę na głowie.

Wielką wagę, pierwszorzędne znaczenie ma właśnie dla klasy robotniczej zagadnienie, kto kieruje wychowaniem młodzieży, jaki duch panuje w szkole.

W Polsce około 80 procent ludności — to chłopi i robotnicy. Wszystkie niższe stanowiska zajmują właśnie ludzie, pochodzący z tego środowiska. Ale i nie jeden sędzia, adwokat, lekarz, wyższy urzędnik pochodzi ze wsi albo z klasy robotniczej, czy drobnomieszczańskiej. Czy ludzie ci mają jeszcze najściślejszą łączność z rodzinami, czy rozumieją ich troski, czy matki w chustce nie wstydzi się córka, która „udaje panią".

Walka o duszę dziecka to nie tylko sprawa osobista ojca i matki, to sprawa wielkiej wagi dla całej klasy, dla ludu pracującego.

Dzieci chłopów i robotników nie mogą zasilać wrogich obozów, nie mogą stawać się z czasem wrogami ludu pracującego.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół dzieci, Czerwone Harcerstwo, organizacja młodzieży P.P.S. miejska i wiejska, sport robotniczy musi znaleźć poparcie rodziców, jeżeli pragną, żeby dzieci ich zostały „w rodzinie", t. zn. w klasie robotniczej.

Inżynier czy lekarz, nauczycielka, czy urzędniczka z dumą niechaj opowiadają o swoich matkach robotnicach, bo bohaterstwo takich właśnie matek, które odbierając sobie od ust pomogły dzieciom zdobyć największy skarb, wiedzę, jest godne najwyższego uznania.

Dzieci robotnicze i chłopskie jak i starsza młodzież musi znaleźć drogę do naszych organizacji, gdzie uczą szacunku dla ludzi pracujących, bo praca jest najwyższym szlachectwem.

O wpływy nad młodzieżą walczą wszystkie partie, klerykalne, „narodowe", rządowe, bo jest to sprawa wielkiej wagi i wrogowie klasy robotniczej doskonale rozumieją jej znaczenie.

Klasa robotnicza w mieście i na wsi nie pozwoli zabrać sobie dzieci, stanie na straży najdroższego swojego dobra.

L. S.

Szaty królewskie

Białe niewolnice

Przy akcie koronacyjnym angielskiej pary królewskiej obowiązywał przepisowy strój, tak dla mężczyzn jak i dla kobiet.

Tysiące robotników i robotnic pracowało w warsztatach przygotowując szaty z najdroższych materiałów, haftowane złotem i srebrem. Pracowali według obowiązujących ustaw po osiem godzin, pobierając dodatkową zapłatę, za każdy nadliczbowy kwadrans czasu.

W roku 1867 odbywała się w Londynie wielka uroczystość, bal hołdowniczy dla ówczesnej księżny Walii, następczyni tronu.

Szaty na tę uroczystość wykonano w magazynie, w którym pracowała dwudziestoletnia robotnica Maria Anna Walkley. Praca trwała przeciętnie 16 i pół godziny na dobę. Kiedy otrzymano zamówienie na bal hołdowniczy, 60 dziewczętom po 30 w jednej izbie, przedłużono czas pracy do 30 godzin bez przerwy. Nie opuszczały pracowni a podczas krótkiego snu leżały po cztery na jednym łóżku, w izbach bez powietrza.

Maria Anna Walkley zachorowała w piątek, umarła w niedzielę. Ku największemu oburzeniu właścicielki magazynu, miała odwagę umrzeć nie wykończywszy specjalnej roboty, do której miała zdolności większe, niż inne robotnice.

Przed sądem zeznawał lekarz, którego za późno wezwano do umierającej. Maria umarła z przepracowania, z braku powietrza. Jedno z pism donosząc o tym wypadku dodało wymowną uwagę. Nasze białe niewolnice marnieją i umierają przedwcześnie i chowa się je bez śpiewu i muzyki.

Białe niewolnice nie chcą umierać przy szyciu szat królewskich, białych niewolnic bronią klasowe związki zawodowe przed wyzyskiem. Białe niewolnice, to świadome zorganizowane kadry kobiet pracujących, które walczą o skrócenie dnia pracy z obowiązujących 8 godzin na 40-godzinny tydzień pracy.

Dążymy do Polski Ludowej

przez pięcioprzymiotnikowe głosowanie do Sejmu, Senatu, Samorządu

Nie szukam dziury w całym

Dzień matki

Na długo jeszcze przed datą, oznaczającą niezwykły dzień, gdy największa ofiarnica i najżarliwsza służebnica staje się na jedną chwilę w roku jakgdyby niekoronowaną, czczoną powszechnie królową, Stasio zapowiadał swej matce, jak to ślicznie ma być urządzona uroczystość „Dnia Matki" w jego szkole. I jakieś przemówienia, i deklamacje dzieci, i wręczanie kwiatów każdziutkiej matce każdego dziecka z całej szkoły i jeszcze jedna tajemnica — bardzo przyjemna tajemnica, której zdradzić nie wolno przed nastaniem uroczystości.

Ale gdy nadeszła wreszcie wyczekiwana niecierpliwie chwila, matka nieciekawa już była tej największej tajemnicy, gdyż Stasio istotnie urządził matce piękny „dzień matki": nad ranem zaczął się skarżyć na ból głowy, a o 8-ej godzinie, gdy powinien był już być w szkole i układać wiązanki kwietne dla „każdziutkiej matki", główka ta pałała niczem przygotowany na przyjęcie bochnów chleba, piec. Stasio oddychał ciężko i szybko, paluszki jego błądziły niespokojnie po kołdrze, wpółprzymknięte oczy dziwnym błędnym spojrzeniem świadczyły, że nawet w dniu tak uroczystym jak dzień matki — rodzone dziecko poznać jej nie może, a rozchylone spieczone wargi odsłaniały rąbek szerokiego jak łopata nowego zęba, wielkiej dumy ucznia I oddziału, świadectwo pierwszej dziecięcej pełnoletności.

Wszystkie strachy — mniejsze co to postać głupiego przeziębienia przybierają, i te większe, szepcące o długich godzinach czuwania nocnego — i te, olbrzymie, mające swe siedlisko tylko pod wiekiem trumny — przypuściły naraz szturm do biednej matki, która w oczekiwaniu lekarza usiłowała wysnuć jakąś diagnozę ze słów majaczącego dziecka.

Może to szkarlatyna?...

A — może, żeby w złą godzinę nie pomyśleć — dyfteryt?...

„Stasieńku, nie boli cię gardełko?... — pochyla się nad synkiem, a sama we własnym gardle czuje zaciśnięcie kleszczów lęku. Stasio porusza nieprzytomnie główką.

Ach — żeby to była tylko odra — modli się matka gorąco o zesłanie tak wspaniałego daru, a przed oczami jej stają obrazy smutków i wesela, trosk i nadziei, które na zmianę wykwitały w ciągu siedmiu lat życia jej synka. I spływa na nią naraz błogosławione jakieś olśnienie — uprzytamnia sobie, że i radość i ból pospołu, towarzyszące jej od chwili, gdy poczuła poraz pierwszy dziecko w swoim łonie, są darem losu, który przyznał jej łaskę MACIERZYŃSTWA.

Stasiowa matka święci „Dzień Matki", siedząc przy łóżeczku chorego dziecka i płacze cichutko, ale łzy jej nie są jedynie łzami niepokoju — wiele ich kropel zaprawia poczucie największego na ziemi szczęścia — szczęścia macierzyństwa, które jest tak ogromne, że zmieścić w sobie potrafi jednocześnie i smutek i radość.

NAT.

H U M O R

GRUNT TO CIERPLIWOŚĆ

Alojzy skarży się przed przyjacielem:

— Słuchaj, mój drogi, nie możesz sobie wyobrazić jak ja cierpię. Wiesz, że kocham tę małą Anielcię... Powiadam ci, cud dzewczyna... Ale strasznie harda... Cały rok czekam już na wzajemność, a ona nic...

— Nie martw się... — pociesza go przyjaciel. W takich sprawach grunt to cierpliwość... Ja sam, naprzykład na moją żonę czekałem 5 lat...

— Pięć lat?...

— Tak... Rok, żeby się z nią ożenić i cztery lata, żeby się z nią rozwieść...

Dzieci wydarte śmierci

Wojna domowa w Hiszpanii przejmuje zgrozą. Zbrodnicza akcja zbuntowanych i zdradzieckich generałów woła o pomstę. Za judaszowe srebrniki włoskich i niemieckich faszystów, zniszczyli kraj rodzinny, z ziemią zrównali najpiękniejsze miasta i przeszło milion ludzi straciło życie.



Nie mamy już ojca!

Najnieszczęśliwsze są dzieci, wynędzniałe, wystraszone, tulą się do zrozpaczonych matek. Sieroty, straciły ojca - żywiciela i dach nad głową.

Opłakany jest los dzieci, które zgubiły rodziców, nie nadążyły za uciekającymi z płonących miast, tułają się po zgliszczach czekając na pomoc i ratunek. Niezliczone są ilości pomordowanych przez bomby faszystowskie, rzucane przez zbrodniarzy na otwarte miasta. Do tych ciężko doświadczonych, do dzieci walczącej Hiszpanii wyciągnęły się ręce pomocne proletariatu świata całego, zorganizowana akcja pozwoliła wywieść dzieci tułające się, albo zagrożone przez bomby, do Francji, Anglii, Belgii, Szwecji.

Opuściły piekło wojny i znalazły opiekę najczulszą. Nikt nie może im wrócić pomordowanych ojców czy matki, ale znajdą dach nad głową i będą się mogły najeść do syta.

Ewakuacja tysięcy dzieci hiszpańskich wywołała oburzenie i nienawiść faszystów. Gen. zdrajca Franco protestuje przeciwko mieszaniu się obcych czynników w wewnętrzne sprawy Hiszpanii. Ten najmita obcych kapitalistów chciałby wymordować wszystkie dzieci z obszarów zajętych przez rząd ludowy.

Wiedzą dobrze ci zdrajcy, że pokolenie, które przeszło piekło wojny domowej, jak dorośnie, nie daruje i mścić będzie krzywdę rodziców i swoją własną. Nienawiść generałów do rządów demokratycznych Anglii czy Francji jest niepohamowana. Nie pozwalają im mordować dzieci hiszpańskich, przysyłają okręty, doskonale zaopatrzone, żeby małym podróżnikom na niczym nie zbywało. Ostatnio przewieziono do Francji okrętem 2300 zieci, dalsze transporty są już przygotowane.

W ten sposób dzieci wyrywa się śmierci, względnie chroni przed kalectwem.

Szpitale są przepełnione dziećmi ciężko rannymi pociskami z bomb. Mają strzaskane ręce, nogi, ślepe, żyją w męce i śmierć dla nich byłaby wybawieniem.

Hiszpania walcząca z najazdem faszystowskim zasługuje na pomoc wszystkich ludzi, którzy miłują wolność. A dzieci, ofiary okrucieństwa zbrodniarzy muszą być uratowane.

Krajom, które udzieliły gościny tak uchodźcom dorosłym, jak i dzieciom należą się słowa najwyższego uznania.

Należy podkreślić, że akcję tę prowadzą przedewszystkiem organizacje kobiece z socjalistkami na czele.

Od początku wojny wysyłano ubrania, żywność, lekarstwa, we wszystkich krajach zbierano na ten cel pieniądze, a socjalistki rozwinęły nadzwyczajnie ofiarną działalność. Międzynarodowa pomoc dla walczącej Hiszpanii, to świadectwa łączności klasy pracującej.

„Narodowcy" jak generał Franco dąży do wytępienia młodego pokolenia we własnym kraju, a socjaliści z innych krajów ratują dzieci.

Skoro dorosną, zdrozumieją wielkość akcji bratnich organizacji.

Tak w świetle prawdy wyglądają faszyści. Zbrodniarze i jeszcze raz zbrodniarze.



Do Anglii przywiezione pierwszą grupę ewakuowanych dzieci hiszpańskich z Bilbao.



Uchodźcy ze zburzonej wioski hiszpańskiej.

Wystawa w Paryżu otwarta pod hasłem braterstwa

Przez kilka najbliższych miesięcy Paryż stanie się stolicą całego świata. Ze wszystkich stron dążyć będą ludzie, aby zobaczyć wystawę międzynarodową, która będzie przeglądem dorobku wszystkich narodów.

Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych wznoszą się zgodnie obok siebie pawilony najbardziej zwalczających się państw. Są tu reprezentowane Hitlerowskie Niemcy i Sowiecka Rosja, Kościelne Państwo Watykanu i Meksyk, Włochy i Hiszpania.

Tu nad Sekwaną współzawodniczą z sobą, w pokojowym wyścigu kulturalnym, w międzynarodowym wyścigu pracy.

Wystawa staje się symbolem pokojowego zbratania narodów, wyrazem jedności wszystkich ludzi.

Jest to tryumf Rządu Ludowego, tryumf partii socjalistycznej pod wodzą tow. Bluma, tryumf Francji ludowej, na której apel wszystkie narody dały to, co miały najlepszego.

Jest ta wystawa widomym znakiem i wyrazem rządu i pracy socjalistów w państwie, a zarazem umocnieniem ich stanowiska nietylko w kraju ale i zagranicą.

Dla Francji wystawy międzynarodowe urządzane w Paryżu są upamiętnieniem ważnych wydarzeń w życiu politycznym kraju, są jakby kopcem granicznym, między epokami.

1889 — 1900 — 1937

Te trzy daty, te trzy wystawy międzynarodowe są wyrazem postępu ludzkości w jej ciągłym dążeniu naprzód, nie tylko w dziedzinie technicznej, ale w rozwoju ideowym.

A więc ROK 1889 — stulecie wielkiej rewolucji francuskiej. W Europie tylko Francja jest republiką.

Gdy więc na terenie wystawy manifestuje 20.000 burmistrzów ze wszystkich miast i miasteczek Francji, manifestuje na cześć swoich poprzodków „jakobinów" i na cześć republiki, nie budzi to entuzjazmu w reakcyjnej Europie, ale jest dokumentem wolnościowego ducha Francji.

ROK 1900. Kończy sprawę Dreyfusa, w obronie którego występowała demokracja z Emilem Zolą na czele, kończy tę aferę, która długie lata rozdzierała życie polityczne Francji.

Wystawa staje się wyrazem zwycięskiej demokracji.

ROK 1937. Francja i rząd ludowy są pod obstrzałem całej reakcji, która nie mogąc zbojkotować wystawy, sabotuje ją jak może. Rozsiewa się wieści, że rząd Bluma jest niezdolny do skończenia wystawy, że związki zawodowe, że robotnicy nie chcą pracować.

I wbrew całej reakcji, wbrew wszystkim trudnościom Francja ludowa tryumfuje. Z całego świata dążyć będą ludzie, by oglądać cuda wystawy i aby się przy tej sposobności przekonać, że mimo głębokich przeobrażeń społecznych, które przechodzi Francja, panuje tam ład i spokój, pod egidą rządu ludowego.

STEFANIA KRYG.

Czy wszyscy ludzie są równi wobec Boga i prawa

Na sztandarach rewolucji francuskiej 1789 r. wypisano epokowe hasła: **Wolność! Równość! Braterstwo!**

Wszyscy ludzie wolni, wszyscy równi, z braterskimi uczuciami, po dadzą sobie dłonie. Dla wprowadzenia w życie tych nowych prawd przelano potoki krwi, bo klasy, które żyły przywilejami rodowymi nie chciały ustąpić, wspomagane zawsze przez kler, zainteresowany w utrzymaniu dawnego porządku. Upłynęło już 150 lat od czasu, kiedy Francja przeżywała wielką epokę rewolucji a w pojęciach spadkobierców arystokracji czy wielkich rodów nie wiele się zmieniło. Nie przypominamy najpiękniejszych nauk Chrystusa, Syna ubogiego cieśli, o miłości bliźniego, o grzechu wywyższania się, o pogardzie dla bogactwa, dla złotego cielca, o przekupniach w świątyni pańskiej, bo nauki te u możnych nigdy nie miały uznania ani zastosowania. Najgorliwszym głosicielom tych prawd nie przeszkadzało sumienie gromadzić bogactw, prześladować, wyzyskiwać narody, przez niewolę czy pańszczyznę, chociaż usta mieli pełne pobożności.

Zdawałoby się, że w okresie wielkiego przewrotu w którym żyjemy, zmieniły się pojęcia i dotarły i do tych sfer najwyższych, żyjących przywilejami, do rodów królewskich czy arystokratycznych, szlacheckich, finansowych, które zajmują jeszcze decydujące albo ważne stanowiska. A jednak powiew „świeżego powietrza" nie dotarł do tego zamkniętego świata.

Najjaskrawszym przykładem jest zmuszenie do rezygnacji z tronu króla angielskiego Edwarda VIII, żeby mógł się ożenić z ukochaną kobietą! Cała rodzina królewska, z królową matką na czele wypowiedziała „wojnę" synowi i bratu, i zmusiła go do rezygnacji, opuszczenia kraju, bo wybrana serca b. króla, nie jest księżniczką krwi, w jej żyłach nie płynie „niebieska" krew, t. zn. że jest pochodzenia niższego, niekoniecznie mieszczańskiego. Gdyby była hrabianką np. nie byłaby tak godna zasiąść na tronie angielskim. Tak osądziły „rody", tak osądził arcybiskup kościoła anglikańskiego, który koronował młodszego brata Edwarda i jego żonę, bo w jej żyłach płynie właśnie ta „lepsza krew". Nauczają maluczkich, że wobec Boga wszyscy ludzie równi, ale na ziemi nie ma równości i mocarze świeccy i kościelni wszystko czynią, żeby tej równości nie było.

Zawzięła się familia na lekkomyślnego b. króla, obecnie ks. Windsoru i nikt z rodziny nie przyjedzie na ślub księcia z mieszczanką. Nie pozwolono na udział nawet przyjaciołom ks. Edwarda, o ile zajmują dworskie, zależne stanowisko.

„Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem", nie ma także zastosowania u tych właśnie rzekomo najpobożniejszych, nie tylko w Anglii, ale na całym świecie.

Tak samo przedstawia się sprawa z równością prawa, oczywiście poza krajami, gdzie rządzi faszyzm. Na papierze, pięknie jeden paragraf za drugim głosi, że wszyscy ludzie równi.

Prawo nie zna przywileju rodowego czy majątkowego, wyznaniowego, czy narodowego.

Ponieważ bogini sprawiedliwości ma jednak zawiązane oczy, zachodzą poważne nieporozumienia, na szkodę biednych, wyzyskiwanych, nieszczęśliwych. Wyroki wydają często ludzie opanowani nienawiścią wyznaniową czy narodową, dla których hasła z przed 150 lat są ciągle za bardzo rewolucyjne.

Ludzkość ma jeszcze „kawałek" drogi do przebycia, żeby oczyścić ducha, wyzbyć się uprzedzeń, żeby uczucie braterstwa nie było frazesem, a słowo „Równość" nie trafiało w próżnię.

Dokonać się może taka wielka przemiana w atmosferze wolności w ustroju demokratycznym, gdzie interesy milionów ludności tak gospodarcze, jak oświatowe zajmą pierwsze miejsce.

Nie będzie miejsca dla głosicieli nienawiści, dla mącicieli porozumienia między obywatelami nie tylko jednego państwa, ale świata całego.

Wówczas ludzie będą naprawdę równi, i ani ród, wyznanie, narodowość czy płeć nie będzie mogła żyć przywilejami. Dla tej wielkiej sprawy trzeba pracować, trzeba jednać wyznawców.

Widzimy wyniki tej złowrogiej siejby nienawiści. Koszta płacą setki milionów ludzi, dla których nie ma pracy ani chleba. Żyją w męce i poniżeniu a fałszywi prorocy, wodzowie, dyktatorzy opływają w dostatki.

Przez Wolność, Równość, Braterstwo do porozumienia między narodami świata całego. **Tak naucza i do tego nawołuje Socjalizm.**

Warunki mieszkaniowe
klasy robotniczej

W niedługim czasie odbędzie się pierwszy w Polsce Kongres Mieszkaniowy. Celem jego będzie zmobilizowanie opinii publicznej, wszystkich czynników i wszystkich ludzi, którzy bądź jako producenci, bądź jako konsumenci mają coś do powiedzenia w sprawie likwidacji nędzy mieszkaniowej w Polsce.

Nas, kobiety-robotnice, kobiety-gospodynie i kobiety-matki, sprawa ta jak najżywiej interesuje, jak najbliżej dotyka. My bodaj najsilniej odczuwamy to, co się nazywa nędzą mieszkaniową, nędzą potworną w swych formach, straszliwą w konsekwencjach społecznych.

Mnoży się w Polsce liczba bezdomnych. Ale obok nich mnoży się liczba ludzi, którzy wprawdzie mieszkają — tylko jak! Kto uczenie wywodzi, że inne rzeczy są u nas potrzebniejsze, niech zajrzy na przedmieścia, niech wejdzie do mieszkań robotniczych, niech się przekona, gdzie się rodzi gruźlica, cherlactwo, degeneracja fizyczna, deprawacja moralna, alkoholizm, prostytucja, przestępczość, zepsucie! Nikt się jeszcze nie zajął wyliczeniem tych olbrzymich szkód społecznych, które gromadzą się na tle warunków mieszkaniowych. Klęski są utajone, ciągłe, chroniczne. Widoczne się stają dopiero na dłuższych przestrzeniach czasu. I dlatego nasi mędrcy wolą ich nie dostrzegać. Wolą im nie zapobiegać.

Jakże krótkowzroczna jest ta polityka! Jakże niezdarne są argumenty na jej poparcie, jakże nie douczone są wywody o niemożności podjęcia innej polityki!

Ruch socjalistyczny od samego początku postawienia tej kwestii zrozumiał jej doniosłość, pojął jej wagę zarówno ze stanowiska interesu ogólno - społecznego, jak i z punktu widzenia interesów tych najbardziej uciśnionych, pokrzywdzonych, wyzyskiwanych, których organizacje nasze reprezentują. Szereg konferencyj, uchwał, badań, wskazań, praktycznych realizacyj i budowli — oto plon działalności ruchu robotniczego. Niestety, rzecz da się bez reszty rozwiązać tylko w drodze śmiałych i zasadniczych poczynań ustawodawczych. Tymczasem próby i zasady pierwszych lat po odzyskaniu Niepodległości uległy powolnej likwidacji na rzecz ujęcia sprawy pod kątem widzenia stymulacji prywatno-kapitalistycznej przedsiębiorczości w zakresie budownictwa mieszkaniowego. A jasnym jest chyba, że likwidacja nędzy mieszkaniowej musi się odbywać nie poprzez kapitalistyczny zysk, lecz wbrew niemu, poprzez ograniczenie tego zysku.

Jedyny realny i pełny projekt — jakkolwiek niepozbawiony pewnych niedociągnięć — likwidacji nędzy mieszkaniowej, projekt Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów z roku 1929, pozostał, niestety, tylko projektem dzięki oporowi burżuazyjnej większości sejmowej.

Nie znaczy to, że pewnych rzeczy nie zrobiono. Przeciwnie, pewne inicjatywy ułamkowe (np. działalność TOR'U) zasługują na pełne poparcie. Tylko, że są to naprawdę inicjatywy ułamkowe, pozbawione możliwości rozrostu— z braku dostatecznych funduszów.

Fundusze zaś znaleźć się muszą. Trzeba po nie sięgnąć tam, gdzie się gromadzą. Ci, którzy mają za dużo, muszą oddać część tym, co najelementarniejszych potrzeb nie mogą zaspokoić. Wkroczyć tu musi państwo z aparatem swych możliwości podatkowych i finansowych. Jeśli warunki społeczne nie dojrzały jeszcze do przemian zasadniczych, jeśli masy pracujące nie zdobyły dotąd pełni władzy, to nie znaczy to, że państwo nie musi przeprowadzić częściowych choćby wyrównań istniejących krzywd i niesprawiedliwości.

Na podwórku lub pod płotem

„Zwracałam się wszędzie, gdzie mogłabym otrzymać pomoc, jednak odmówiono mi pomocy, bo musi być przeprowadzony wywiad" — tak mówią wszyscy, którzy zostali eksmitowano z mieszkań na podstawie wyroków sądowych.

„Mieszkają" więc na podwórkach, w sieniach, pod płotami, bo nie ma władzy, któraby po ludzku, udzieliła natychmiast pomocy, skoro nieszczęśliwa rodzina ma już nóż na gardle.

Są to ludzie bezrobotni, których takie pozbawienie dachu nad głową doprowadza do ostatecznej ruiny.

Nędzny dobytek marnieje na deszczu, giną rzeczy z takim trudem kupione, dzieci nocując pod gołym niebem, muszą zachorować.

Czy należy ludzi doprowadzać do dna nędzy, do ostatecznej rozpaczy? Czy nie należy w porę po śpieszyć z pomocą? Czy można orzekać eksmisję, jeżeli pozwany musi znaleźć się na ulicy, bo nie ma żadnej możliwości wynajęcia mieszkania?

Wytrącenie ludzi z normalnych warunków jest krzywdą, którą trudno naprawić, a skazywać dzieci z urzędu na mieszkanie na ulicy wywołuje uczucie zgrozy.

W Warszawie, w Aninie koło Warszawy „koczują" rodziny z dziećmi, a urzędy nie przejmują się, mają czas.

Rząd Robotniczo-Włościański to najlepsza gwarancja Wolności

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Śpij — rzekł — i rośnij jak niedźwiedź.

Imteurgin wskazał na szczenięta.

— Ten przybłąkał się podczas śnieżycy — rzekł — i jeszcze dwoje też. Te zostały z nami, a dwa odeszły odrazu. Zakopaliśmy je w śniegu.

Tynatwal podała gościowi szczenięta. — Gość obejrzał je, pogłaskał, przytulił do swej twarzy i oddał Tynatwal.

— Niechaj rosną jak wilki — rzekł. — Niech przepędzą wszystkie kele. Niech zagryzą chorobę.

Imteurgin napełnił fajkę tytoniem i podał ją gościowi. Karawia zaciągnął się dymem i rzekł:

— Widać po tym tytoniu, że mieliście gościa z za rzeki.

— A był — rzekł Imteurgin — zabrał mi wszystkie białe lisy, chciał zato dać czajnik, ale potem pojechał i wziął go ze sobą.

Karawja wyjął z ust fajkę i spojrzał na Imteurgina. Po chwili zapytał:

A dużo skór dałeś?

— Wszystkie — odpowiedział Imteurgin— było ich więcej niż palców u obu rąk.

— To dużo — pokiwał głową Karawja. — A co on ci dał?

Imteurgin pokazał — topór, czarny kocioł i dwie filiżanki.

— Nic więcej — rzekł. Jeszcze dał trochę tytoniu. O!

— Pół funta — rzekł Karawja i splunął.

— A podczas śnieżycy nasze jelenie gdzieś się zapodziały — odezwała się Kuch.

— Jak się to stało? — spytała Karawja. — Wilki je pożarły czy też odeszły z obcym stadem?

Imteurgin przysunął się bliżej do Karawji i rzekł, wpatrując się w ogień.

— Chodziliśmy z synem ich szukać, dwa razy chodziliśmy. Nie ma naszych jeleni. A potem dostrzegliśmy ślady. Ślad Dużego Rogu, ślad Krzywej Nogi, ślad Pstrej Łapy. Ucieszyliśmy się. Idziemy, — idziemy i patrzymy — a tu naraz dużo, bardzo dużo śladów. Ślady jeleni i ślady nart. Przeszło wielkie stado, pociągnęło za sobą nasze.

— A czyje to było stado? — spytał Karawja.

— Nie wiemy — odrzekł Imteurgin.

Karawja siedział przez chwilę w zadumie potem rzekł:

— Wielkie stado powiedziałeś. Kto ma wielkie stado? Tawrynwat. Ale Tawrynwat koczuje blisko Gęsiego jeziora. Ulguwja krąży koło Wilczej Góry. Ulguwja tu nie przyjdzie— za daleko. Ja wiem czyje to było stado. — Ermeczynowe stado. Ermeczyn *) siedzi tu blisko. Widziałem jego pastucha koło Szczupaczej rzeczki — widziałem Tyrki.

— Tyrki! — wykrzyknął Kutuwja i zerwał się z posłania. — Ja mu nogi połamię. Odbiorę swoje jelenie a Ermenczynowe porozpędzam.

— Zaczekaj, — rzekł Imteurgin. — Ermeczyn to dobry człowiek. Nie zabierze on cudzych jeleni, — ma dość swoich, Ermeczyn to nasz człowiek. Bawiliśmy się razem, gdy byliśmy mali, szukaliśmy gęsich jaj w krzakach, a raz schwytaliśmy rosomaka i załukliśmy go kijem. Ermeczyn był bardzo silny i ja też.

Karawja spojrzał na Imteurgina, przymrużył oczy i potrząsnął głową.

— Tak, to swój człowiek, dobrze powiedziałeś. A jednak potrafi on skrzywdzić sąsiada. Zeszłego śniegu pojechałem do niego po topór i wróciłem pieszo w śnieżycę. Mój jeleń przeląkł się jego wielkiego psa i uciekł do domu, a swoich jeleni nie pożyczył mi. Żal mu było. Fajkę sam pali, a gościowi nie da, a tytoń ma taki mocny, że w nosie się kręci. Przywożą mu ten tytoń ludzie z za rzeki. Ermeczyn żyje z nimi dobrze, jeździ do nich za tundrę, do siebie zaprasza.

— Musimy iść do niego wszyscy razem — rzekł Imteurgin, — pójdziemy jak do dobrego — a może i odda nam jelenie.

— Może i odda — potwierdził Karawja.

Kuch pokroiła w drobne kawałeczki tłuste mięso jelenia i położyła przed Karawją.

PODARUNKI

— Jedz mięso — rzekła.

— Gdy sobie podjedli, Karawja przyniósł do namiotu tylną łapę niedźwiedzia — całą białą od tłuszczu i dał ją Kuch. Imteurginowi dał wędzony łeb niedźwiedzi, Kutuwji — arkan mocno i równiutko upleciony z czterech pasów fokowej skóry. Rultynie dał obrosłe tłuszczem nerki jelenie, a Tynatwal wielką puszystą skórę niedźwiedzią o srebrzystym połysku.

— Oto podarunki. Przysłała je moja żona i syn Aczo, a ja je tu przywiozłem — rzekł Karawja.

Cała rodzina cieszyła się z podarunków; najbardziej cieszył się Imteurgin.

Posadzono Karawję tuż przy ognisku, rodzina otoczyła go ciasnym kręgiem, tuląc się do niego.

— Nie wiedzieliśmy — rzekł Karawja, wskazując na dziecko, — że przybył do nas nowy człowiek. Daruję mu mój zaprzęg jeleni wraz z saniami.

Imteurgin schwycił dziecko w ramiona i podał je Karawji.

— To nasz syn; ma dobry głos — już on potrafi krzyczeć na jelenie.

Karawja przytulił dziecko do siebie, otarł policzek o jego plecy i rzekł:

— Niechaj rośnie wraz z moim synem Aczo.

— Niechaj rośnie! — powtórzył Imteurgin.

ZARĘCZYNY.

Potem Karawja opowiadał, jak jego rodzina przeżyła okres śnieżycy, jak polował jesienią na niedźwiedzie, jak stawiał sidła na lisy.

— Mam więcej jeleni, niż wy — rzekł. — Ale mam tylko jednego syna — Aczo, a wy macie dwóch synów i córkę. Mój Aczo jest malutki, ma dopiero dwa śniegi. Teraz trzeci śnieg idzie. I ja chcę stać się waszym człowiekiem.

— Dobrze żyje się w tundrze, gdy się ma dużą rodzinę — rzekł Imteurgin. — Twój Aczo jest dobrym synem. Niech się bawi razem z moim.

— Nasz syn Aczo, jego matka, nasze jelenie, nasz pies i ja, — rzekł Karawja patrząc na obecnych — wszyscy prosimy was, byście dali Tynatwal za żonę naszemu Aczo.

Kuch w milczeniu przytuliła do siebie Tynatwal.

— Tynatwal, — spytał ojciec, — chcesz bawić się z Aczo?

— Chcę — rzekła Tynatwal — tarzaliśmy się razem po śniegu.

— A ty, Rultyno, a ty Kutuwjo, czy chcecie Aczę?

— Cóż — rzekła Kutuwja — to nasi ludzie.

— A ty Kuch? — zapytał Imteurgin?

(D. c. n.).

*) Ermeczyn po czukocku — właściciel osiedli.

Włodzimierz Lencki

NAUCZKA

— Kobita do roboty nijakiej nic jest zdolna. A jak już coś robi, to i to paskudzi, aż się w człowieku kichy przewracają.

— Święta racja, panie majstrze — odparł Łachetek, człowiek cichy i serca pokornego. — Może jeszcze jedno piwko...

— Piwko? A może, może być.

Siedzieli w brudnej, zadymionej izbie knajpy. Pan majster już dobrze sobie podpił i rozpoczął filozofowanie, jak to było zawsze w jego zwyczaju, ilekroć alkohol ciepłą falą zalewał mu mózg. Światopogląd jego był jasny i prosty. Ludzie dzielili się na dwie warstwy — tych, którym on się kłaniał i tych, którzy się jemu kłaniali. Pierwsza warstwa wymagała szacunku, druga zaś czegoś wręcz odwrotnego, jakiejś mieszaniny pogardy i lekceważenia. Jedno i drugie było w dobrym tonie. Ludzie, którzy z tego swoistego podziału wymykali się, byli dla pana majstra absolutnie obojętni i tyle go obchodzili, co zeszłoroczny śnieg lub oddawna zdarte zelówki. Łachetek był do dziś dnia jednym właśnie z tych, którzy wymykali się dotychczas uwadze pana majstra. Wiedział dobrze, że Łachetek mieszka w oficynie tegoż domu, co — i on, gdyż drogi ich kroków nie jednokrotnie krzyżowały się na zaśmieconej przestrzeni podwórza, ale co go mógł on obchodzić.

Dziś wieczorem, gdy wracał po pracy do domu, Łachetek podszedł do niego przed bramą i ukłoniwszy się pokornie, powiedział, że ma do pana majstra kilka słów na osobności. Sam zaproponował restaurację, jako miejsce rozmowy, a pan majster nigdy nie był od tego, żeby sobie w gardło nie wsączyć kilka kropelek.

Rozmowa jeszcze się właściwie nie rozpoczęła. Wódka była mocna, zakąski smakowite, radio grało różne ładne kawałki, to też żadnemu nie było śpieszno z rzuceniem pierwszego konkretniejszego zdania. Łachetek badał grunt i zbliżał się do sedna sprawy delikatnymi wirażami, zagadywał o tym i owym, pytał o to i tamto. Tematem była oczywiście fabryka. Bo i o czym można było rozprawiać z panem majstrem.

W fabryce pracowały same prawie kobiety. Robota była lekka — guziki — praca sama szła — akord był najlepszym dozorcą i racjonalizatorem.

— Widzisz pan, panie Łachetek — rezonował majster — z tymi kobitami, to już tak jest. Lepszej roboty. to to nie zrobi. Zawsze jakieś słabowite. Ani wewte, ani wewte. Ino jedna jest dobra rzecz. Kobiety są potulniejsze. Krzyknąć, to już wszystko dryga. To nie to, co mężczyzna. Ty na niego z pyskiem, to i on ciebie od ostatnich. Ty go z góry, to i on ciebie z wierzchu.

Nagle przerwał, rozejrzał się wokoło i wpiwszy w twarz Łachetka zaczerwienione i mgłą zaszłe oczy szepnął tajemniczo:

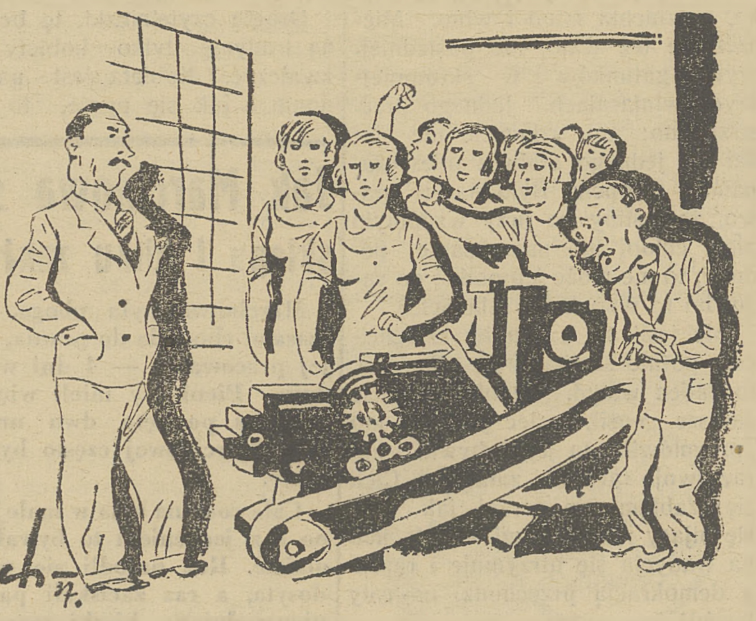
— Ale... ostatnimi czasy, cości cholera nie sztymuje.

Łachetek niecierpliwie pokręcił się na krześle i odsunąwszy na bok butelki, które stały na stole przychylił ucha w stronę ust majstra.

— No? no? no?

— Źle jest panie Łachetek. Kobity jedna z drugą po kątach szepczą i — tu pan majster podniósł wysoko brwi — zaczynają się stawiać.

Twarz Łachetka wyrażała zdziwienie, oburzenie i lekkie niedowierzanie.



— Tak, tak, panie Łachetek. Musi dostały się do budy jakieś diablice, które wszystko psują.

Łachetek zorientował się natychmiast i przypuścił szturm na całej linii. Tak, tak — to bardzo niedobrze. Pan majster powinien znaleźć sobie na fabryce swojego człowieka ,któryby informował go o wszystkim, co się dzieje na fabryce.

— Szukałem, panie Łachetek Ale co... z kobitami do ładu nie dojdzie, a ci mężczyźni, co pracują — jest ich kilku — to same twarde sztuki. Nie ma co gadać.

Wówczas Łachetek wyłożył to, o co mu chodziło, dokumentnie i ze szczegółami. Rozmawiali jeszcze długo, przepijając do siebie nawzajem, a zanim wyszli z knajpy, ucałowali się serdecznie jak dwaj bracia.

***

W fabryce nastały nowe porządki. Przedtem był tylko jeden pan — majster. Obecnie powstała jeszcze jedna potęga, o której istnieniu nikt dotychczas nie wiedział — Łachetek. Nie piastował w fabryce żadnego specjalnego stanowiska oficjalnego — został zwykłym pomocnikiem magazyniera, a jednak od chwili objęcia przez niego pracy po zachowaniu się tej osobistości, po jego odnoszeniu się do pracownic poznać było można, że oprócz swej pozornie nieważnej funkcji, posiada jeszcze jakieś tajemnicze, sobie tylko wiadome kompetencje. Wtykał też wszędzie swój haczykowaty, zaśniedziały piegami nos, a jego wodniste ,latające oczki ślizgały się bezustanku po wszystkich i po wszystkim. Widziana to rzecz, żeby pomocnik magazyniera plątał się cały dzień bez przerwy po całej fabryce, ani chwili miejsca w magazynie nie zagrzewając?

Niechno tylko zeszły się na chwilę dwie kobiety, aby pogwarzyć o swych sprawach, zaraz się tam zjawiał pan Łachetek, wtrącał do rozmowy swoje trzy grosze, zagadywał, dowcipkował i tak kalkulował, aby skombinować, jaka była treść rozmowy. Bywało też niekiedy i gorzej. Widząc, że kobiety milkną za jego zbliżeniem się, zaczynał krzyczeć, hałasować, wymyślać i zapędzać do roboty, choć to przecież do jego funkcji jako pomocnika magazyniera bynajmniej nie należało.

Pewnego dnia Łachetek podbiegł do majstra i wywołał go do portierni.

— Panie majstrze — szepnął — niedobrze...

— Co się stało ,panie Łachetek?

— Kobiety szykują akcję...

— Jaką akcję, do cholery, kto?

— Wszystkie... Skapowałem po rozmowach. Zapisały się wszystkie do Związku i będą się domagały podwyżki, kąpieli i chusteczek na głowy.

— Psiakrew... — zaklął majster i nie zwracając uwagi na triumfującego Łachetka pobiegł do kantoru.

Zeszli zaraz na główną halę dyrektor, inżynier, majster i kazali zatrzymać maszyny.

— Co się tu dzieje? — huknął dyrektor. — Dochodzą mnie słuchy, że jakieś niepowołane elementy wszczęły fermenty na fabryce. Ja na to nie pozwolę.

— Wszystko pójdzie na zbitą mordę! — pisnął wściekłym dyszkancikiem pan majster.

Inżynier stał spokojnie i nie mówiąc ani słowa, czyścił sobie paznogcie pilniczkiem, oprawnym w kość słoniową.

Tymczasem kobiety powoli odeszły od warsztatów i zeszły się powoli w jedną, wielką gromadę. Nie brakło żadnej. Zeszły się także robotnice z innych hal. Wszystkie 300. Dziwnie było patrzeć, jak wszystkie od lat widywane twarze zmieniły wyraz. Gdzie jest ten uśmiech potulności ,który pokrywał zawsze twarze robotnic? Obojętne, co tam sobie myślały w środku. To ich rzecz. Ale jakim prawem okazywały na zewnątrz nurtującą je nienawiść. Informacje dostarczone przez Łachetka okazały się prawdziwe. W głowach robotnic wykluł się jakiś jawny, niebezpieczny bunt.

W pewnym momencie z tłumu wyszła jedna. Zatrzęsło dyrektorem, wściekł się majster, nawet inżynier na chwilę przerwał manicure i z uwagą począł się przypatrywać mówiącej. Tak to było niezwykłe. Wystąpiła jedna z najstarszych robotnic, taka, którą uważało się zawsze za wieczną mieszkankę kościoła i klientkę konfesjonału. Miała wyżej pięćdziesiątki i na fabryce pracowała od 20 lat. Gdyby to była jakaś młodsza — no to jeszcze. Wiadomo młodzi — zapaleni. Ale...

— Żądamy podniesienia płacy o 20 procent... zniesienia krzywdzących akordów... kąpieli... ubrań... ustąpienia majstra... wyrzucenia Łachetka... — brzmiały fragmenty jej przemówienia.

— A jak nie? — ryknął czerwony na twarzy dyrektor.

— A jak nie — to strajk.

***

Siedzieli w tej samej knajpie, co przed dwoma miesiącami. Pili w smutnym nastroju.

— Kobieta do nijakiej roboty nie jest zdolna — przytaczał Łachetek zdanie pana majstra, wypowiedziane przed miesiącem.

— Daj pan spokój, panie Łachetek — krzyknął majster. Zerwał się od stołu i z całej siły prasnął współbiesiadnika w twarz.

— Masz łachudro! Żebym nie był ci wierzył, miałbym teraz swą dawną pracę. Szpiclu brudny — won stąd...

Łachetek, człowiek cichy i pokornego serca powoli wymknął się z knajpy i wsiąkł w wieczorny mrok. Majster dopił piwo i zaklnąwszy szpetnie zapłacił rachunek ze swej ostatniej dwutygodniówki.

— Nie tak łatwo z kobietami — doszedł do syntezy swego smutnego doświadczenia zbyt nieco późno.

I poszedł do domu.

Żądamy zmiany ordynacji wyborczej i nowych wyborów

Ciekawa książka - „Pić czy nie pić"

Wyszła niedawno bardzo ciekawa książka **Heleny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej „Z dziejów obyczaju w Polsce"**. Autorka porusza dwie ważne strony dawnego życia szlacheckiego: ucisk chłopów i pogardę dla mieszczan oraz pijaństwo. Związek ścisły pomiędzy tymi sprawami, pozornie dalekimi. wykazany jest w książce.

Co ma ucisk chłopów do pijaństwa? Ano okazuje się, że związek tu był bardzo ścisły. Szlachcic pędził wódkę w swojej gorzelni, ale dla kogo? Oczywiście dla chłopów. Trzeba ją było sprzedać, więc się zakładało karczmę. Naturalnie, że sam wielmożny dziedzic wódki chłopu nie sprzedawał. bo wogóle szlachcic miał w pogardzie handel i rzemiosło. Istniało nawet prawo, że szlachcic, któryby się zajął handlem lub rzemiosłem, tracił szlachectwo. Ale można było bez utraty szlachectwa wydzierżawiać karczmę Żydowi i zażądać tym wyższej opłaty, im więcej było chłopów we wsi, których miało się w karczmie rozpijać. Po prostu Żyd płacił haracz od każdego chłopa i naturalnie musiał sobie zwrócić z procentem grosz włożony w ten interes. Prawa pańskie mu w tym pomagały: nie wolno było poddanym pić gdzieindziej, jak w karczmie pańskiej, ani gdzieindziej kupować np. soli i innych najpotrzebniejszych produktów.

Jasnym jest, że Żyd - karczmarz starał się, żeby chłopi pili przy każdej okazji: wesela, chrztu, stypy pogrzebowe odbywały się w karczmach i wódki na nich nie brakło. Chłopi płacili gotówką, a czasem kwitkami, które dostawali we dworze za roboty dodatkowe (poza pańszczyzną). Te kwitki tylko w karczmie można było wydać, więc się za nie piło, i piło..

Taki to był związek między uciskiem chłopów w Polsce szlacheckiej a pijaństwem. Jak widzimy, ogniwem wiążącym pana z chłopem był Żyd. Na niego spadała nienawiść chłopów, którzy w karczmie cały swój zarobek zostawiali. Ale ten zarobek szedł nietylko do kieszeni żydowskiej, ale i do szlacheckiej.

Szymańska przytacza opis sejmiku szlacheckiego, na którym postanowiono Żydów wypędzić z Polski. Ale gdy przychodzi do tego, żeby im karczmy odebrać, ten. który najbardziej gardłował przeciwko Żydom, oburza się, że chcą go pozbawić największego dochodu i z torbami puścić, więc się nie zgadza i Żyda ze swojej karczmy nie puści.

Pocóż to wszystko pisze się o dawnych czasach, kiedy dziś już niema karczm i wódki szlacheckiej, tylko jest monopolka, z której państwo pobiera? Ano autorka właśnie i o tym mówi, że dziś do tej monopolki napędza się, jak dawniej do pańskiej gorzałki i nikt sobie tego za grzech i zbrodnię nie uważa. Ludek bawi się, jak w dawnej Polsce szlacheckiej i po wsiach i po miastach. Niema bez wódki ani chrztu, ani wesela, ani pogrzebu, ani zamówin, ani żadnego interesu. Jakżeby to przyjąć gościa bez wódki? Nie wypada, wyśmieją, pomówią gospodarza o skąpstwo. Więc choćby się zapożyczyć, a wódki postawić. Dawny obyczaj. Było przysłowie szlacheckie: zastaw się, a postaw się. Ta głupia, szkodliwa tradycja wżarła się w nasze społeczeństwo.

Boć dawniej nietylko chłopi pili, ale i mieszczanie, i szlachta. Tylko każdy pił swoje: chłopi gorzałkę, a szlachta miód i wino. Mieszczanie też wino, ale pośledniejszych gatunków i w skromniejszych winiarniach. Jednego przestrzegano: aby szlachcic nie siadał do jednego stołu z mieszczanami i chłopem. Było nawet prawo, że jeśliby go przy wspólnym piciu chłopi lub mieszczanie potłukli, to nie może ich podać do sądu, bo to wstyd dla szlachcica.

Ale jeśli się z drugim szlachcicem potnie szablami po pijanemu, to żaden wstyd. Szablę szlachcic zawsze nosił, więc jak mu kto „przymówił", to jej dobywał i zaraz swoje rachunki załatwiał. Cięli się szablami nie gorzej, jak dziś się pijacy rżną nożami — szlachetna tradycja się utrzymuje i razem z demokracją przechodzi na cały naród!

Wielką jest siła tradycji i ojcowie dzieciom opowiadają, jak dawniej było i to, co było za dziadów, odżywa u wnuków. Klasa robotnicza wogóle tradycji nie lubi. Socjaliści mówią, że nie obchodzi ich przeszłość, tylko przyszłość, którą chcą budować tak. żeby wszystkim było dobrze. To się mówi, a w życiu utrzymuje się najgłupszą, najpotworniejszą tradycję — obyczaj upijania się przy każdej uroczystości.

Więc autorka biada nad tym, że ten zły obyczaj, że ta przeklęta tradycja Polski szlacheckiej utrudnia dziś do niemożliwości pracę działaczy, którzy walczą z plagą pijaństwa. Wykazują, że alkohol prowadzi do choroby, do zbrodni, że wynaturza dzieci alkoholików, że marnuje zdolności, kompromituje ludzi w pracy politycznej, niszczy rodzinę, jest grobem miłości... Nic to nie pomaga, bo jakże się bawić bez wódki?

Drogie czytelniczki, tę bezmyślną tradycję tylko kobiety mogą zwalczyć. Kobieta jest panią w domu i jak się uprze, to swoje przeprowadzi. Uprzyjmy się wszystkie i umówmy się z sobą, żeby nie stawiać gościom wódki. Zmienia się moda na suknie, na kapelusze, na potrawy, niechże się zmieni i na wódkę. W rodzinach socjalistycznych ustanawiamy nową modę: Wesela bez wódki, wszelkie przyjęcia i uroczystości bez wódki. Zabawy organizacyjne bez wódki.

Majówki i wycieczki bez wodki. Owoce, woda z sokiem, lemoniada. A co zamiast tego? Mniej mięsa, a więcej jarzyn i sałat, a poza tym zdrowa proletariacka wesołość, śpiew naszych pieśni robotniczych, deklamacja i teatr robotniczy.

Niech żyje trzeźwość i socjalizm w życiu!

Wł. Weychert-Szymanowska.

Jak Marcinowa stała się właścicielką

sklepu i kilku zakładów przemysłowych

Marcinowa była uboga. Sama czasami chodziła do prania, a mąż jej pracował 2 — 4 dni w tygodniu. Pieniędzy mieli więc niewiele, a porcięta dwu urwipołciów Marcinowej często były podarte.

Cała rodzina żyła w małej izbie, no a z jedzeniem to bywało rozmaicie. Raz najedli się wszyscy dosyta, a raz zaciskali pasy, bo nienapełnione kiszki marsza im grały.

Marcinowa brała produkt na kredyt w kilku sklepikach. Gdy mąż, albo sama zarobili parę złociszów, to wpłacała na książeczkę.

W końcu pomyliły jej się wszystkie rachunki i już musiała wierzyć sklepikarzom, bo sama nie pamiętała ile wynosi jej dług.

Aż tu pewnego dnia *otworzono w pobliżu spółdzielnię spożywców.*

Marcinowa poszła razem z innymi na zebranie. Posłuchała przemówień. Porozmawiała ze znajomymi i wróciła do domu. Nie mówiła nic mężowi.

Po kilku dniach wpadła raz i drugi po jakiś drobiazg do spółdzielni. Przy okazji zobaczyła ceny i przyjrzała się wszystkiemu. Spodobało jej się, że tak czysto, że sklepowa uprzejma, że ceny nie wyższe aniżeli w innych sklepach. No i towar dobry — przecież jest dobrą gospodynią, to się zaraz na gatunku towarów poznała.

I zapisała się na członka.

Dała wpisowe, a wkład to miała po złotówce miesięcznie wpłacać. Zadowolona wróciła do domu.

Ze sklepikarzami to miała kłopot. Za nic nie chcieli jej wypuścić. Kredytem ją chcieli zatrzymać, a potem to takimi rachunkami straszyć, że aż jej włosy dęba na głowie stanęły.

Ale Marcinowa poradziła sobie. Poprosiła sąsiadkę urzędniczkę z biura, żeby poszła z nią rachunki sprawdzić i sklepikarze zaraz zmiękli — gdy przy świadku musieli robić rozliczenie.

Raz zdarzyło się, że w domu Marcinowej wybuchła awantura Mąż wrócił zły i o byle co wszczął kłótnię.

A Marcinowa na niego jak nie krzyknie:

— To ty złośniku nie wiesz do kogo mówisz? Żony nie szanujesz?, A wiesz Ty, że ja sklep mam i zakłady przemysłowe!

Marcina, aż zatkało. Patrzy, czy mu żona nie zbzikowała, a ona dalej swoje.

— Członkami spółdzielni spożywców jesteśmy, to i ta spółdzielnia nasza, bo wspólna, i te zakłady spółdzielcze w Kielcach i we Włocławku też są nasze.

Marcin nic nie odpowiedział, tylko z zadziwienia głową kręcił. Od tego czasu patrzył na swoją żonę z wielkim uznaniem.

Z. K. L. K.

Hasła wysuwane

w Miesiącu Propagandy

ŻĄDAMY:

ZA RÓWNĄ PRACĘ RÓWNEJ PŁACY I JEDNAKOWEGO DOSTĘPU DO STANOWISK KIEROWNICZYCH I ODPOWIEDZIALNYCH, ZALEŻNIE OD ZDOLNOŚCI I KWALIFIKACYJ, A BEZ WZGLĘDU NA PŁEĆ.

RZECZYWISTEJ OCHRONY KOBIET I OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM W MIASTACH I PO WSIACH ORAZ PORADNI ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA.

ŻŁOBKÓW, PRZEDSZKOLI, SZKÓŁ I ŚWIETLIC W DOSTATECZNEJ ILOŚCI DLA WSZYSTKICH DZIECI MIAST I WSI.

BUDOWNICTWA DOMÓW Z TANIMI NOWOCZESNYMI MIESZKANIAMI DLA LUDZI PRACY, URZĄDZONYMI TAK, ABY UŁATWIĆ I UPROŚCIĆ KOBIETOM GOSPODARSTWO DOMOWE.

JEDNOLITEGO W CAŁEJ POLSCE PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO, OPARTEGO NA NOWOCZESNEJ NAUCE I DOSTOSOWANEGO DO DZISIEJSZYCH WARUNKÓW ŻYCIA.

TANICH ŚLUBÓW CYWILNYCH I ROZWODÓW Z TYM, ŻE KTO CHCE, BĘDZIE OBOK CYWILNEGO BRAŁ ŚLUB KOŚCIELNY.

ZRÓWNANIA W PRAWACH DZIECI ŚLUBNYCH Z NIEŚLUBNYMI.

SUROWEGO PRAWA, KARZĄCEGO STRĘCZENIE I NAMAWIANIE DO PROSTYTUCJI, ZWŁASZCZA JEŚLI MĘŻCZYZNA JEST ZWIERZCHNIKIEM KOBIETY.

NOWEJ USTAWY PROHIBICYJNEJ, OGRANICZAJĄCEJ SPRZEDAŻ NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH, KTÓRĄ TERAZ FORSUJE PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY.

DOSTĘPU DO STANOWISK KIEROWNICZYCH

Dbajmy o zdrowie

Choroby skóry

Opisując choroby skóry podamy również kilka najprostszych rad, jak nie dopuścić do choroby, jak utrzymać skórę w zdrowiu.

Osobom o cerze suchej, łuszczącej się radzimy kupić sobie w sklepie kolonialnym *olej sojowy*. Jest to środek tani i bardzo skuteczny. Olejem tym należy wycierać sobie twarz po umyciu rano i wieczorem. Cera stanie się zdrowsza, skóra przestanie się łuszczyć i nabierze jędrności i zdrowych kolorów.

Osobom o cerze tłustej radzimy mycie twarzy mydłem siarkowym (najlepiej Malinowskiego). Lepiej jeszcze namydlić sobie twarz wieczorem i pozwolić mydłu przyschnąć na twarzy. Mydło to, przyschnięte na twarzy zmywa się dopiero zrana.

Osobom, mającym tłuste włosy, radzimy mycie włosów wodą z dodatkiem szarego mydła (sapo viridis). Należy pamiętać o tym, że szare mydło łatwo szybko się psuje. Nie trzeba więc kupować dużo tego mydła, tylko tyle, ile trzeba na jednorazowe mycie włosów (20 gramów). Jest to również środek bardzo tani i bardzo skuteczny.

Łupież włosów jest prawdziwą plagą wszystkich. Radzę 2, 3 razy w tygodniu nacierać skórę głowy watą umoczoną w mieszaninie spirytusu i eteru (pół na pół).

Która z naszych towarzyszek — pracująca przy kuchni — nie ma rąk zniszczonych przy pracy. Ręce, często popękane i czerwone szpecą. Można temu zaradzić, smarując ręce na noc wazeliną.

W poprzednim artykule podkreśliliśmy, że każda choroba, spostrzeżona gdy tylko się zaczęła — łatwo daje się wyleczyć. Gdy chorobę zaniedbamy, staje się ona trudno uleczalna.

Należy więc zwracać baczną uwagę na każdą zmianę na skórze.

Praczki, osoby mające często do czynienia z surowym mięsem, często spostrzegają na swoich rękach jakieś dziwne brodaweczki. Najczęściej jest to gruźlica *skóry brodawkująca*. Choroba łagodna, gdy ją wczas zacząć leczyć.

Drobna tarczka na twarzy u osób starszych, nie sprawiająca wcale bólu, rosnąca powoli, nie budzi wcale naszych obaw. Zwrócą na nią uwagę tylko osoby piękne a dbałe o swą urodę. A jednak... Tak mała, niewinnie wyglądająca czerwona plamka na twarzy może być zwiastunem nabłoniaka u osób starszych, gruźlicy u osób młodych. Nabłoniak wcześnie i właściwie leczony w 90 proc. daje wyleczenie! Ale leczony niewłaściwie lub wcale nie leczony nieuchronnie prowadzi do śmierci!

Guzy lub owrzodzenia na piersi, długo trwające i nie ustępujące samoistnie ,mogą być spowodowane rakiem piersi.

Wysypki plamiste lub plamisto grudkowe, zjawiające się co pewien czas i same znikające, zwracają naszą uwagę na ukrytą chorobę weneryczną. Chorobę taką należy leczyć, porzucając fałszywy wstyd.

U niektórych ludzi, po pewnych pokarmach zjawiają się na ciele pęcherze lub bąble. Najlepiej zauważyć, po jakich pokarmach wysypka taka się zjawia i unikać tych pokarmów.

Mógłbym jeszcze bardzo wiele pisać o chorobach skóry. Jednak ograniczam się do najczęstszych, do najmniej znanych i do najbardziej niebezpiecznych.

Pamiętajcie, że najlepiej uniknąć chorób skóry, myjąc się często i korzystając ze słońca i powietrza! Pamiętajcie, że porzuciwszy fałszywy wstyd, należy jak najwcześniej leczyć każdą chorobę skóry, bo najłagodniejsza choroba — zaniedbana — może prowadzić do śmierci.

Pamiętajcie, że piękno nie jest grzechem, a piękna nie osiągnięcie przy pomocy szminki i różu, tylko przez higienę ciała i czystość!

**

Recepta na krem ,podana w ubiegłym numerze została błędnie podana z winy ,chochlika drukarskiego". Recepta ta brzmi:

Rp. Talci veneti
Zinzi oxydati ad 20,0
Glicerini 15.0
Spiriti ad 100.

Dziecko i my

Ważne sprawy

Stasia budzi się. Rozłożyła na stole swoje gałganki i małe lalczyne gospodarstwo. Jest bardzo zajęta, bardzo zajęta, bo ma uszyć dla swojej maleńkiej córeczki nową koszulkę.

Stasia aż sapie z natężenia uwagi i zamyślenia. Zupełnie nie widziała, że ojciec wrócił do domu i poszedł umyć się przed kolacją. Ojciec jest zmęczony i zgrzany upałem. Usiadł więc przy stole, ale nie miał gdzie położyć gazety, więc jednym ruchem ręki zmiótł rzeczy Stasi na podłogę. I te rozmaite gałganki, i igłę, i nici, i — lalkę. Stasia w pierwszej chwili nic się nie odezwała. Patrzyła tylko z przerażoną miną na ojca, którego dopiero teraz zauważyła (bo ojciec wchodząc zapomniał powiedzieć „dobrywieczór"). Stasia otwiera szeroko usta, wargi jej zaczynają drżeć, mruga powiekami i w izbie rozlega się głośny krzyk dziecka. Stasia krzyknęła, a teraz płacze. Łzy płyną po jej policzkach, po szyi, i po sukience. Szlochanie wstrząsa jej drobnymi ramionkami. Stasia płacze — a ten jej płacz jest skargą, żalem, skutkiem i poczuciem krzywdy.

Ojciec patrzy na Stasię ze zdziwieniem i wzrusza ramionami. Matka niechcący nadeptuje na lalkę. Rozgniewana daje Stasi klapsa i nogą odsuwa lalkę, gniotąc zmiecione gałganki.

Stasia płacze w kącie. Nie daje się pocieszyć. Nie je kolacji. Nie chce obiecywanych nowych gałganków i nowej lalki.

Bo Stasi stała się krzywda. — Dziecko nie jest głupie, tylko dziecko nie wie jeszcze wielu, bardzo wielu rzeczy i nie ma doświadczeń dorosłego człowieka.

Zainteresowania dziecka są inne, ale dla niego **równie ważne**, jak **nasze dla nas.**

Wyobraźmy sobie, że któraś z nas chce uszyć dla swojej córki koszulę. Biedzi się nad tym, bo ma mało płótna. Myśli długo, mozoli się, aż tu ktoś przychodzi zrzuca wszystko na podłogę i depcze i niszczy. A kiedy pokrzywdzona osoba jest oburzona i zaczyna protestować — ten ktoś jeszcze ją uderza. Cobyśmy powiedziały? Uważałybyśmy, że stała się niesprawiedliwość, że ktoś silny i ordynarny popełnił świństwo i bezkarnie zrobił krzywdę słabszemu. Byłybyśmy oburzone. Prawda? Czy pocieszyłaby nas odrazu obietnica otrzymania nowego płótna? A nieuszanowanie naszej pracy?

A czyż nie to samo stało się ze Stasią? Dla niej jej lalka i jej gałganki **są bardzo ważną sprawą**. Ona długo myślała o tej swojej robocie (bo to prawdziwa robota!), ona kłopocze się o lalkę i kocha ją poważnie. To też ojciec skrzywdził Stasię postępując w ten sposób z jej zabawkami. Zbagatelizował jej zajęcie (każda zabawa jest zajęciem) i jej uczucia. A zrobił to tylko dlatego, że jest większy i silniejszy. Tylko dlatego! Bo gdyby Stasia była duża, to nigdyby tak nie postąpił. Stasię skrzywdzono, spotkało ją złe, niesprawiedliwe traktowanie i dlatego Stasia płacze i nie chce jeść kolacji.

Cóż jej po obietnicach, kiedy nie uszanowano jej własności (lalki) i jej pracy (szycia koszulki).

Dorośli nieraz śmieją się z zabaw i zajęć dzieci. Śmieją się z dziecięcych kłopotów i trosk. Myślą, że tylko oni mają ważne sprawy. Ale mylą się, bo **dzieci mają także swoje ważne sprawy.** Należy starać się dzieci zrozumieć — ale nigdy nie trzeba się z nich śmiać ani nie można bagatelizować ich zabaw czy kłopotów. Nasza „dorosłość" nie upoważnia nas do krzywdzenia mniejszych, słabszych, i mniej doświadczonych od nas.

J. M. - P.

Jedziemy na robotniczą Olimpiadę do Antwerpii

Faszyzm wychowuje młodzież w duchu militarystycznym, wrogim socjalizmowi, wrogim sportowi robotniczemu.

Odpowiedzią sportowców będzie olimpiada w Antwerpii, potężną manifestacją młodzieży, tężyzny i siły robotniczej.

Na olimpiadzie wysuniemy hasła i nasze żądania.

Wychowanie fizyczne młodzieży.

Boiska i hale sportowe udostępnić dla klasy robotniczej.

Zapraszamy Was od Antwerpii! Przekonacie się, co zdziałać może sport mimo prześladowań i przeciwności. Zw. Rob. Stow. Sport. organizuje wyjazd grupy sportowej i sympatyków. Zwiedzimy Belgię, a potem pojedziemy do Lens do północnej Francji, siedziby naszej emigracji a potem do Paryża na wystawę międzynarodową.

Taki jest nasz plan.

O warunkach wyjazdu wkrótce szczegółowe informacje.





Kobiece obozy sportowe Związku Robotn. Stow. Sportowych.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA FASZYSTÓW W NIEMCZECH Z KOŚCIOŁEM KATOLICKIM

Hitler rozpoczął swoje rządy pod hasłem wytępienia żydów, komunistów i socjalistów. Taki był początek. Kościół katolicki dał poparcie brunatnym koszulom, z radością patrzył, jak palono książki bezbożne, masońskie na ulicach miast niemieckich. Bestialskie traktowanie dziesiątków tysięcy więzionych mężczyzn i kobiet nie wzbudziło żadnego współczucia wśród dostojników. Ale faszyści nie zadowolili się gnębieniem żydów i socjalistów. Szał posiadania całej władzy nakazuje usunąć każdą konkurencję: przyszła więc kolej na kościół katolicki.

Setki księży i zakonnic zasiadło na ławach oskarżonych. Zarzuca się im różne zbrodnie przeciwko moralności, kradzieże grosza publicznego, wywożenie pieniędzy za granicę, buntowanie narodu, namawianie młodzieży do nieposłuszeństwa. Skazani na więzienia, dzielą los z socjalistami i komunistami w obozach koncentracyjnych.

Papież wydaje encykliki przeciwko niebezpieczeństwu zalewu komunistycznego, a nie mniej groźnym przeciwnikiem okazał się faszyzm, jak to widzimy w Niemczech.

Dopiero po niewczasie Rzym spostrzegł, co mu gotuje Hitler. Teraz dzwoni na alarm, kiedy walka z kościołem katolickim rozgorzała na całej linii, kiedy pogaństwo, szerzone przez faszystów zagraża religii.

Skoro faszyści wypowiedzieli walkę — na śmierć i życie — żydom, odsądzając ich od czci i wiary, musieli przekreślić i religie chrześcijańskie opierające się o naukę Chrystusową.

W Polsce endecy i inni narodowcy biją pokłony przed faszystami, a Hitlerowi stawiają ołtarze, bo niszczy żydo-komunę, ale „po drodze" i katolicyzm.

NIE POMOGŁY PROŚBY, MOŻE POMOGĄ GROŹBY

Faszyści każą mnożyć się swoim obywatelom. Potrzebują mięsa dla armat, kobiety muszą więc spełnić „swój obowiązek" t. zn. rodzić dzieci. Im więcej, tym większy zaszczyt, większa i czulsza pochwała, nawet na zachętę i zapomogę można dostać.

Rezultaty nie odpowiadają propagandzie, zakrojonej na szeroką skalę. Włosi nie chcą się żenić, kobietom nie śpieszno do stanu małżeńskiego. „Zbyt mało notuje się małżeństw", woła gniewny dyktator, Mussolini.

W krajach faszystowskich nie ma żartów. Nie chcecie słuchać zmusimy Was do zgięcia karku. Kawalerowie płacą wysokie podatki, nie mogą objąć wyższych i lepiej płatnych stanowisk, o orderach ani marzyć nie mogą.

Przepisy o służbie wojskowej są daleko ostrzejsze dla kawalerów. Honorowe godności i zaszczytne stanowiska dostępne są tylko dla żonatych.

Mussolini ma pięcioro dzieci, a przecież rodzina we Włoszech to ośmioro, dziesięcioro, a za dwa tuziny otrzymuje matka order.

Hitler jest kawalerem, ma lat 47 i nie śpieszy się z ożenkiem. Głupi ludzie! nie umieją obronić swoich sypialni przez wścibstwem dyktatorów.

WŁOSZKI DOŚĆ JUŻ MAJĄ WOJEN.

Mussolini wysłał kwiat młodzieży włoskiej na podbój Abisynii. Tysiące padło albo kalekami wrócili do ojczyzny, tysiące zostało dla obrony zrabowanej ziemi.

Mussolini nie zadowolił się podbojem Abisynii, już od lat kilku organizował pomoc dla faszyzmu hiszpańskiego. 60 tysięcy Włochów walczy w Hiszpanii po stronie zdrajców generałów; pod terorem śmierci wysyła ich rząd faszystowski na front, żeby zniszczyć republikańską Hiszpanię.

Kobiety włoskie podniosły bunt przeciwko wysyłaniu mężów i synów do Hiszpanii. W miastach włoskich rozlega się wołanie kobiet: „gdzie są nasi mężowie, oddajcie mężów, naszym dzieciom ojców". Dochodzi do wielkich demonstracji, kobiety z dziećmi oblegają magistraty, żądając powrotu swoich najdroższych, z Abisynii i Hiszpanii.

Dochodzi do starcia z policją, padają zabici, aresztują wiele osób, ale szturmu kobiet Mussolini nie opanuje.

Opinia publiczna jednak dochodzi do uszu dyktatora i nie długo będzie musiał poddać się ogólnemu żądaniu. Włosi nie chcą umierać w Hiszpanii za cudzą sprawę, chociaż dekoruje się „bohaterów" orderami a kobietom wyraża najwyższe uznanie za śmierć ojca, męża czy syna.

Kobiety przy pracy organizacyjnej

GÓRNY ŚLĄSK.

Ciężkie warunki materialne wśród kobiet Górnego Śląska, specjalne warunki polityczne wpływają bezpośrednio lub pośrednio na życie organizacyjne kobiet. Nie przeszkadza to jednak w pracy organizacyjnej i uświadamiającej szerokim masom kobiet. Dowodem tego powołany do życia Okręgowy Wydział Kobiecy przy P.P.S. z Tow. Karkową jako przewodniczącą i tow-ką Jantową jako sekretarką na czele. Wydział ten powołany przy współpracy tutejszego O.K.R. P.P.S. liczy 10 komitetów kobiecych na Górnym Śląsku z 271 członkiniami, przeprowadzając w przeciągu I kwartału 1937 r. 24 zebrań organizacyjnych. Poza tym w tych miejscowościach gdzie niema kobiecych wydziałów, towarzyszki należą do Komitetów Partyjnych, czy też do wydziału Inwalidów przy P.P.S.

W najbliższym czasie Wydział Kobiecy powoła do życia kilka nowych miejscowych komitetów. Z okazji miesiąca propagandowego wśród kobiet Okręgowy Wyrział Kobiet przy P. P. S. zwołuje wielką akademię kobiet do Katowic na dzień 13 czerwca 1937 r.



PIOTRKÓW

NOWA PLACÓWKA. Kolejarska brać należy do „uprzywilejowanych". Mają marne ale stałe pobory, ciężką i odpowiedzialną pracę, żony kolejarzy mogłyby wiele na ten temat opowiedzieć. Nie sposób koniec z końcem związać a całe gospodarstwo musi się stosować do godzin pracy męża, różnych co dnia, o ile pracuje przy ruchu, czy na przestrzeni. Klasowy Związek Kolejarzy (Z.Z.K.) jest potężną organizacją skupiającą najświadomszych pracowników kolejowych. W lokalach Z. Z. K. z doskonale dobranymi bibliotekami mają siedzibę i inne organizacje kulturalne.

Tylko rodziny kolejarzy stoją na uboczu, nie łącząc się w pracy z klasą robotniczą.

W Piotrkowie Koło Z. Z. K. wskazało drogę do nowych form organizacyjnych dla swoich rodzin.

Zorganizowano sekcję kobiet przy Z. Z. K. i na 26-go maja niewiasty zwołały zebranie, na którym do licznych słuchaczek i słuchaczy przemawiała tow. Kluszyńska.

Referat tow. Kluszyńskiej o ciężkiej doli kobiet z możliwością zwycięstwa przez socjalizm i roli P.P.S. wywołał głębokie wrażenie. Po odczycie spędzono jeszcze kilka godzin na miłej pogawędce.

Sekcja prowadzi kurs krawiecki dla 40 niewiast, urządzono zabawę dla dzieci, przygotowuje wycieczki bliższe i dalsze, a w nowym lokalu Z. K. będzie sekcja miała własny lokal i będzie mogła rozwinąć jeszcze żywszą działalność. Takie sekcje trzeba zorganizować przy wszystkich kołach, bo tylko na własnym gruncie można rozwinąć niczym nie krępowaną działalność dążącą do rozwijania świadomości klasowej wśród rodzin kolejarzy.

POLSKA RADIOFONIA

JUŻ W CZERWCU ROZPOCZYNA SIĘ WIELKI KONKURS LETNI DLA SŁUCHACZY RADIA.

Z dniem 1 czerwca rozpoczyna się Wielki Radiowy Konkurs Letni, który trwać będzie trzy miesiące. Konkurs ten podobny jest do konkursu zeszłorocznego, cieszącego się wielkim powodzeniem wśród słuchaczy radia. Najlepszym dowodem tej popularności była liczba uczestników konkursu, która przekroczyła cyfrę 44.000 osób.

Dla uczestników tegorocznego konkursu przeznaczonych jest 500 cennych nagród, a więc przede wszystkim: piękny samochód - limuzyna, wycieczki zagraniczne okrętami, nowoczesne superheterodyny, aparaty fotograficzne i wiele innych cennych i pożytecznych przedmiotów.

Konkurs jest dostępny dla tych wszystkich, którzy będą abonentami Polskiego Radia w czerwcu, lipcu i sierpniu. Szczegóły Wielkiego Radiowego Konkursu Letniego ogłoszone zostaną wkrótce za pośrednictwem afiszów, mikrofonu i prasy.

O PIĘKNIE LUDOWEJ TKANINY przez radio.

Piękna ludowa tkanina lniana stała się nieodzownym motywem dekoracyjnym nowoczesnego wnętrza, a w okresie lata jednym z ulubionych materiałów, używanych na różnego rodzaju ubiory. Tak to z kurnej chaty kresowego chłopa len wywędrował do wielkich miast i zdobył sobie nadzwyczajne powodzenie. Produkcja tkanin lnianych wzrasta ciągle, doskonali się, stwarza coraz lepsze możliwości zarobkowe dla ludności naszych kresów. W pogadance p. t. „Dwa miliony metrów", którą nada Polskie Radio dn. 8 b. m. o g. 16.50 — Józef Lewon opowie o jednej z większych spółdzielni, zajmujących się skupem tkanin lnianych na Wileńszczyźnie. Pogadankę nada Rozgłośnia Wileńska.

Odpowiedzi redakcji

Kraków. Nie radzimy sądownie takich spraw załatwiać. Rozgłos jeszcze większy a przeprowadzenie dowodu prawdy niesłychanie przykre.

Krzywda wasza wielka, jeżeli narzeczony daje jednak wiarę plotkom, nie świadczy to o nim dobrze.

Helena. Macie łatwość pisania, ale za małe wykształcenie, żeby utwory Wasze nadawały się do druku.

Trzeba uzupełnić braki.

Żona górnika. Sekretna choroba nie jest wstydem, jest nieszczęściem, skoro ulegliście zarażeniu. Musicie zgłosić się do lekarza i to bez zwłoki. Dziecka karmić nie możecie.

Józefa Sob. Gorących kąpieli nie można stosować przy osłabieniu serca; babki wiejskie wierzą, że to pomaga obiegowi krwi. Obrzęk na nogach świadczy, że choroba jest poważna. Pracować nie możecie, trzeba leżeć, porada lekarska konieczna.

Proletariuszka: Rękopis powieści otrzymaliśmy. Jeszcze nie przeczytany, w następnym numerze damy odpowiedź.

Reakcja obawia się wyborów demokratycznych

Narodziny

Niesamowity, nieludzki krzyk przedziera się przez zamknięte drzwi, obija się o gładkie ściany długiego korytarza, zamiera. Sekunda martwej ciszy i znowu ten sam spotęgowany zwierzęcy niemal ryk przebija jodoformem przepojone powietrze. Kroki nierówne, szybkie, nerwowe w uporczywej wędrówce dzwonią po posadzce. Młody człowiek oburącz ściska skronie, szepcąc: „Boże, kiedyż się to skończy"! Przed jego zrozpaczonym wzrokiem białe zamknięte drzwi zdają się wyrastać wrogą, nieprzebytą zaporą. Za nimi dzieje się coś okropnego. Ktoś cierpi nieludzko, ktoś skręca się w bólu, zwija się w męce. Ktoś wyje dzikim głosem, w którym z trudem tylko rozpoznać można tak zwykle słodki, ukochany głos.

Nagle, nieoczekiwanie wszystko się odmienia. Nieznośny nastrój, naprężony do ostateczności, pryska. Tajemnicze drzwi otwierają się szeroko. Ktoś go wciąga siłą do pokoju. Przyjazne dłonie klepią go po plecach. Biała, wyczerpana twarz na poduszce uśmiecha się wzruszająco. A gdzieś obok malutki, mizerny owoc dopiero co przebytej męki z słabym kwileniem wstępuje w życie.

Duża, jasna sala trzeciej klasy. W czysto zasłanym łóżku szorstkie, spracowane ręce obracają niezgrabnie małe, kwilące zawiniątko. W różową twarzyczkę noworodka uważnie, z natężeniem wpatrują się oczy matczyne. Dziecko... ach prawda, trzeba je nakarmić. Póki je własną piersią karmi w tym zakładzie, gdzie jeść dają do syta, nie będzie głodne. Lecz dalej? Co będzie potem? Co będzie, gdy wróciwszy do starego swego zużytego odzienia z maleństwem na ręku, opuści te gościnne progi? Dokądże uda się z tym dzieckiem, z którym omal nie zległa na ulicy? Czym je nakarmi? Jak je wychowa?

W twarzach wielu kobiet, przebywających na sali czyta się te same dręczące pytania. W wielu oczach, zwróconych na krzyczące maleństwa, przebija rozpaczliwa myśl: Oby się było nie narodziło. Tylko tu i owdzie czułe macierzyńskie ręce delikatnie głaszczą drobne ciałka, a z wynędzniałych twarzy bije radosna tkliwość, tak potężna, że jej żadne szare troski, ni nawet nędza przyćmić nie zdołają. Jeszcze tylko kilka dni, jeszcze trochę wzmocnią się na siłach, a podejmą znów żmudną wędrówkę po twardych gościńcach życia, już nie same, a z kimś drugim bezbronnym, zdanym całkowicie ich miłości i pieczy. Pójdą w niegościnny świat te małe, heroiczne madonny, przyjmą na wątłe barki największe brzemię, najcięższy trud, najgorszą pracę, wszystko z nadzieją lepszego jutra dla istot poczętych w ich łonie.

Naprzeciw nas toczy się majestatycznie olbrzymi, płaski kosz, pełen drobniutkich różowych niemowląt. W tym ekwipażu, trochę groteskowym, lecz wygodnym, maleństwa, po nakarmieniu, wracają do swoich apartamentów. Podążamy wślad za nimi.

Na tle jasnych ścian obszernej sali w miniaturowych, białych łóżeczkach coś piszczy, kwili, porusza się słabiutko. Czerwono - sine stworzonka o starczych pomarszczonych twarzyczkach przeżywają pierwsze swe godziny w jaskrawym świetle dnia. Bezbronne, żałosne dają sobą bezwolnie powodować mocnym, opiekuńczym rękom, na których łaskę i niełaskę są całkowicie zdane.

Leżą w szeregach niedołężne, słabe, jeszcze niezróżnicowane, jeszcze bliźniaczo do siebie podobne. Lecz na mikroskopijnej rączce już każde z nich nosi znak rozpoznawczy — opaskę z nazwiskiem i numerek. Los łaskawy, lub okrutny już je, bez ich świadomości, przydzielił środowiskom jasnym lub ponurym, już im od samego zarania gotuje życie radosne lub smutne.

Z tych wątłych, słabych odrobinek wiele wyrośnie wielkich indywidualności, wiele wsiąknie w bezimienną, milionową masę, wiele powiększy niezliczoną armię upośledzonych, nieszczęśliwych? Jakież będzie życie tych młodziutkich, najmłodszych? Nad ich kołyską zbierają się chmury groźne, czarne, brzemienne. A przecież... może to już właśnie dla nich zaświta szczęśliwe, pogodniejsze jutro?...

Antonina Wareńska.

Rozum i uśmiech

Panią Mrozowską wszyscy lubią. Nawet nie mówią o niej „pani Mrozowska", ale „pani Mania"

Lubią ją, bo jest mądra, dobra i zawsze uśmiechnięta. Nie to, żeby się głośno śmiała i żartowała, nie. Ona tylko się uśmiecha, ale tak jakoś miło i serdecznie, że każdemu, kto do niej się odezwie, jest bardzo przyjemnie. Wszystkim podoba się ten dobry uśmiech pani Mani.

A rozum to pani Mania ma wielki. Zawsze wszystko wie i każdemu poradzić potrafi. Nieraz to ludzie nadziwić się nie mogą, skąd to pani Mania ma tyle rzeczy w głowie.

A ona mówi, że to z książek i z gazet. Bo pani Mania zawsze choć kilka minut znajdzie, żeby gazetę, albo „Głos Kobiet" przeczytać, a książki to już bardzo lubi. Co tydzień jedną z biblioteki pożycza. Teraz, to się nawet do tej Spółdzielni Czytelników Książki zapisała na członka. Złoty co miesiąc płaci. Wszyscy lubią i szanują panią Manię. A ona ciekawe i pożyteczne wiadomości z książek czerpie, a dobry uśmiech to ma ze spokoju i zaufania. Z zaufania i wiary, że jeżeli wszyscy ludzie pracujący będą starali się o polepszenie doli wszystkich i jeżeli będą zawsze solidarni — to wtedy zło, wyzysk i niesprawiedliwość znikną ze świata. Pani Mania wierzy w sprawiedliwość społeczną, dla której pracuje i dla tego się uśmiecha.

M. M.

Niemcy głodują

Hitlerowskie rządy doprowadziły Niemcy do klęski głodowej. Ludność robotnicza, chłopi, pracująca inteligencja otrzymują minimalne przydziały żywności. Tłuszcze, jak masło, smalec należą do artykułów zbytku, a nawet *margaryna* jest przydzielana bardzo oszczędnie. Mięso, jajka otrzymują gospodynie na kartki, jak podczas wojny. Obniżone zarobki nie pozwalają na kupowanie nawet tych małych przydziałów, tak, że można bez przesady stwierdzić, że miliony ludności nie może zaspokoić głodu.

Hitler wyrzucił z warsztatów pracy zarobkowej *milion kobiet*, głosząc, że miejsce kobiet jest w rodzinie.

Nie znalazły mężów, pozbawione pracy, prowadzą żywot nędzny; tak odpłacił dyktator za uwielbienie Niemek; spodziewały się, że obiecywana rewolucja da im dostatek, życie bez troski, otrzymały puste „szafy gospodarskie", tak zachwalane przez nowego proroka.

Na rodzinnym froncie

U LEKARZA

— Panie doktorze, mąż mój mówi przez sen, czy jest na to jaki środek

— O, to trudna sprawa.

— A czy nie można mu czego przepisać, aby mówił wyraźniej?...

KOSZTOWNY OSIOŁ

Pewien właściciel wielkiej posiadłości stracił niemal cały majątek na opłacenie nauk syna. Gdy się okazało, że ta na nic się nie przydała, tak sobie westchnął:

— Mój Boże, ileż to krów poszło na tego jednego osła.

KŁOPOT

— Cóżeś Maryś, taka zamyślona?...

— Ano, mam kłopot, bo Jasiek się zaklina, że jak wyjdę za niego, to przestanie pić, a znowu Józek się odgraża, że jak za niego nie wyjdę, to się rozpije.

ŚCIĄGNĄŁ JĄ Z OBŁOKÓW

Hipolit siedzi ze swą małżonką wieczorem przy stole. Radio gra sentymentalne tango. Żona pana Hipolita jest rozmarzona...

— Mój drogi — zwraca się doń w pewnej chwili. Wyobraź sobie, że przychodzi do nas dobra wróżka i zgadza się spełnić wszystkie nasze życzenia. O co byś poprosił ją przede wszystkim?

— O przyszycie guzika do mojej kamizelki...

Jeszcze o pracownicy domowej

(W poprzednim numerze omawialiśmy szeroko położenie pomocnicy domowej. Nadesłana obecnie przez naszą czytelniczkę wzmianka, acz maleńka, omawia niezmiernie ważną sprawę).

Spora to krzywda, że nie posiada pracownica domowa **ustawy o płacy**, to znaczy, że na rynku pracy nie ma określonej wartości, nie ma „stałej ceny".

A przecież można usunąć tę krzywdę bez wilekiego wysiłku. Trzeba na to tylko, aby wszystkie pracownice domowe (związki), porozumiały się na zjeździe, jak ocenić swą pracę i ubezpieczyć się od wyzysku. Do osiągnięcia tego celu musi kobieta w tej gałęzi zatrudnienia wyłonić dwa warunki: **solidarność** (to znaczy jedność i zgodę) oraz **władzę** dla walki z łamipłacą.

Gdy uda się dzięki energii i solidarności domowych pracownic przemóc lenistwo i bezwład „domowej... niewolnicy" — „panie" nie zdołają obronić niskiej płacy (4 do 6 osób, 4 pokoje za... 15 zł. miesięcznie!) wymówką, że „dziewczyna nic nie umie robić!"

W naszym domu

Ranek i wieczór w falbanach



Bardzo różni się ranek od wieczora — ale jeśli o strój kobiecy chodzi — jednako ładny być może i szlafroczek, który w pośpiechu rankiem narzucamy na siebie i wieczorowa sukienka, w której wybieramy się na zabawę. O, widzicie — na rysunku — jak są podobne te „szatki“ ranna i wieczorna, obie ufalbanione obficie, lekkie, powiewne i przewiewne.

Gdyby nie zdradziecka kieszeń, nikt nie ośmieliłby się powiedzieć, że ma ze zwykłym szlafroczkiem do czynienia. Uszyty z kretonu (90 gr. metr) lub jedwabiu do prania (1 zł. 30 gr. metr) wyglądać będzie jak śliczna sukienka, choć zachowa wszystkie wygodne strony szlafroka. Falbanki będą kłopotliwe tylko przy prasowaniu, poza tym mamy już tylko korzyść, jakiej wymagamy od każdego ubrania, niezależnie od jego przeznaczenia — twarzowość.

Nasza wieczorna sukienka — jak łatwo wywnioskować z jej sympatycznej sztywności — uszyta jest z organdyny, ogromnie popularnej w bieżącym sezonie. I znowu falbany — przy ramionach i u dołu skromnej zresztą sukni — stanowią idealną „dekorację“ całej postaci.

Ponieważ organdyna jest droga, spróbujmy — na moje ryzyko — postarać się o podobny efekt przez zastosowanie markizety, która jest nietylko czterokrotnie tańsza, ale również daleko „grzeczniejsza“ w praniu. Odpowiednie jej ukrochmalenie pozwoli uzyskać żądaną dla tego fasonu sztywność.

Życzę więc czytelniczkom przyjemnych poranków, spędzonych przy pracy w ślicznym szlafroczku i wesołej zabawy, albo jeszcze lepiej wesołych zabaw w pięknej sukience.

No—ale jak będzie z ich uszyciem? Oczywiście udacie się z tym kłopotem do Poradni Mody (Warszawa, Świętokrzyska 17), aby wam przysłała formy bibułkowe, podług których uszyjecie bez trudu obydwa letnie falbaniaste cuda. Przy zamówieniu form przesłać (znaczkami pocztowymi) 50 gr. na formę oraz 10 gr. na przesyłkę.

Rady z nad balii

Flanele białe i kolorowe i chusteczki wełniane pierze się w barskim mydle, rozgotowanym w miękkiej wodzie, przecedzonym i rozprowadzonym letnią wodą, do której dodaje się nieco sody. Trzeba unikać tarcia i wykręcania, gdyż od tego flanela kurczy się i psuje, lepiej więc używać szczotki. Po kilkakrotnym przepraniu w mydle, wypłókać, ufarbkować i wyciśnąć w ręku. Zawinąć w prześcieradło, razem z nim zmaglować i przez płótno prasować niezbyt gorącym żelazkiem.

Ażeby flanela nie była twarda po praniu, trzeba do wody dodać trocnę boraksu. Flanelę pożółkłą można wybielić, zamoczywszy ją w roztworze mydła z dodatkiem amoniaku.

Inny, łatwiejszy sposób prania jasnej wełny i flaneli: Pewną ilość mąki kartoflanej i benzyny zagniata się na masę i trze nią zabrudzoną sztukę. Jest to tym dogodne, że prania sztuki nie trzeba ani suszyć, ani maglować, ani prasować, a przytym jest to środek niekosztowny.

Chcąc zapobiec przykremu zapachowi wełny po praniu, trzeba ją zanurzyć na kilka godzin w ciepłej wodzie z solą, do której dolewa się kilka kropel amoniaku. Dopiero potym uprać ją z mydłem i wypłókać w letniej wodzie.

Przemieniamy się w istoty trawożerne

Słońce nie ustępuje — i my też! Afrykańskie upały majowe każą nam krzywić się na mięso, odwracać od tłuszczów i spoglądać z pożądaniem godnym konia czy innej krowy na zieleninę.

Już mówiliśmy w poprzednim numerze, jaki to mądry regulator wewnętrzny siedzi u nas we środku i przestrzega co jest szkodliwe. A ja dziś za niego powiem — dlaczego.

Podczas upałów organizm jest naogół osłabiony, serce zmuszone do większej niż normalnie pracy, kiszki i żołądek „leniwsze“. Dlatego właśnie nie należy tym naszym najważniejszym maszynom dodawać roboty, nie przeciążać ich trawieniem potraw, wymagających długiego przetwarzania. Nabiał, jarzyny, a w niedalekiej przyszłości owoce, (które pęcznieją na drzewach i krzakach pod wpływem upałów z godziny na godzinę) stanowią najwłaściwsze pożywienie w upalne dni.

W dalszym ciągu więc — zgodnie z informacjami PIMA i naszym własnym doświadczeniem, (złażąca z opalenizny skóra!) podajemy przepisy na obiady bezmięsne.

1) Chłodnik litewski.

¾ litra zsiadłego mleka, ¼ — ½ litra śmietany, garść szczawiu, pół pęczka botwiny, 2 jaja na twardo, sporo zielonej cebuli i koperku, sól i cukier do smaku.

Szczaw posiekać , botwinę drobno pokrajać i ugotować w małej ilości wody. Mleko rozbić trzepaczką ze śmietaną, dodać ostudzoną botwinę razem z płynem, pokrajaną cebulę i koperek, przetarte z solą, pokrajane jaja, wymieszać, doprawić.

Gdy ogórki potanieją — dodamy je do chłodnika, co znakomicie podniesie jeszcze jego smak.

Wlać do wazy, wazę wstawić do zimnej wody. Jeśli jest piwnica — wstawić na parę godzin. W ogóle, aby chłodnik był smaczniejszy, należy go zrobić na parę godzin przed podaniem.

2) Kotlety z ryżu.

¼ kg ryżu, 3 jaja, łyżka masła, łyżka bułki tartej i cebula.

Ryż ugotować na wodzie z mięsem, dodać resztę masła z usmażoną cebulką, bułkę, żółtka, na końcu pianę, zrobić małe kotleciki i smażyć na maśle lub smalcu.

Podawać z zieloną sałatą lub sosem pomidorowym. Takie same kotlety bez cebulki doskonale są z kompotem rabarbarowym.

1) Zupa ziemniaczana przecierana.

¾ kg. ziemniaków, włoszczyzna, 1 dkg grzybów, ¼ litra śmietany, 2 dkg masła, koperek.

Do ugotowanego wywaru włożyć pokrajane ziemniaki i gdy będą miękkie przetrzeć przez cedzak razem z włoszczyzną lub same tylko ziemniaki, grzyby pokrajać w paski, zagotować i zaprawić śmietaną i masłem, wkroić drobno siekanego kopru. Do zupy chleb lub grzanki z bułki.

2) Omlet ze szpinakiem.

Ubić pianę, włożyć żółtka, posolić i trzepaczką rozbić. Na patelni stopić masło, wlać jaja, rozlać po patelni i smażyć, dokładając masło, do środka włożyć przygotowany poprzednio szpinak(przypominam „profesorskie“ wskazówki racjonalnego gotowania jarzyn, podane w n-rze 9), zawinąć brzegi, przewrócić, zasmażyć i natychmiast podawać.

Legumina z tartej bułki.

12 jaj, 20 dkg jąder włoskich, 2 szklanki cukru, 10 łyżek tartej bułki, 1—2 dkg masła.

Utrzeć żółtko z cukrem do białości, wymieszać z tartą bułką, dodać zmielone na maszynce orzechy, ubić piankę z białek — wymieszać wszystko dokładnie. Brytwannę wysmarować masłem i posypać lekko tartą bułką, włożyć masę w piec 15—20 minut w niezbyt gorącym piecu.

Leguminę tę — która i tak jest świetna można uświetnić jeszcze w ten sposób: przekroić na pół wzdłuż i przełożyć marmoladą owocową (może coś zostało z zimy?). Ale i bez tego zabiegu skazana jest na szybkie zniknięcie.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcja: Doroty Kłuszyńskie. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.